

www.naszdom.rzeszow.pl

NA SZ DOM **RZESZÓW**

MAJ 2013 NR 91

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Nr 5(91)

ROK IX

ISSN 1895-2046

Indeks 213039



Małgorzata Ostrowska

Rzeszów Carpathia Festival
sobota, 8 czerwca, 21:30
scena przy ratuszu

52. Muzyczny Festiwal

ZAPRASZAM DO KRAINY DŹWIĘKÓW



Marta Wierzbieniec

Festiwal w Łańcucie, którego organizatorem jest Filharmonia Podkarpacka im. Artura Malawskiego w Rzeszowie. Zaplanowano 12 koncertów festiwalowych, które zostaną zrealizowane nie tylko w Sali Balowej łańcuckiego zamku, ale także w Ujeżdżalni, Storczykarni, w Teatryku Księżnej Lubomirskiej, w plenerze i w sali Filharmonii Podkarpackiej w Rzeszowie.

Wystąpią m.in. światowej sławy pianistki, siostry **Katia** i **Marielle Labèque**, **Konstanty Andrzej Kulka** z **Cappellą Gedanensis** i znany z żartów muzycznych **Igudesman & Joo**. Tradycją łańcuckiego festiwalu jest zróżnicowany program koncertów, który mieni się paletą stylów, gatunków i form, tak jak wielobarwna jest sama muzyka, która może skłaniać do refleksji, albo też bawić i śmieszyć.

Spotkajmy się zatem w Łańcucie, by wspólnie uczestniczyć w muzycznym święcie naszego regionu. Zapraszam Państwa do krainy dźwięków, gdzie obcowanie z muzyką przynosi radość, czego wszystkim festiwalowym Wykonawcom i Publiczności z całego serca życzę.

Prof. Marta WIERZBIENIEC,
dyrektor 52. Muzycznego Festiwalu w Łańcucie i Filharmonii Podkarpackiej

Organizator



17 maja 2013, godz. 19:00

Sala Balowa
Muzeum-Zamku
w Łańcucie

Lutosławski
Piano Duo

Emilia Sitarz
i Bartłomiej Wąsik
A. Rozlach – słowo

W programie:

W. Lutosławski
(1913–1994)

B. Britten
(1913–1976)

C. Debussy
(1862–1918)

F. Chopin
(1810–1849)

F. Liszt
(1811–1886)

D. Szostakowicz
(1906–1975)

S. Prokofiew
(1891–1953)



Emilia Sitarz i Bartłomiej Wąsik

*Wariacje na temat
Paganiniego*

Mazurka Elegiaca

Lindaraja

Życzenie
(opracowanie na
dwa fortepiany,
Alexander Tamir)

*Concertino na dwa
forte-piany*
Suita z baletu
„Romeo i Julia”
(opracowanie na
dwa fortepiany,
Bartłomiej Wąsik)

18 maja 2013, godz. 17:00

Sala Koncertowa Filharmonii
Podkarpackiej

**Uroczyste Otwarcie 52.
Muzycznego
Festiwalu w Łańcucie**

**Orkiestra Symfoniczna Filharmonii
Podkarpackiej**

Vladimir Kiradjiev – dyrygent

**Soliści i Chór Opery
Krakowskiej**

Obsada:

Alfredo Germont

– **Philippe Do**

(gościnnie)

Violetta Valéry –

Katarzyna Oleś-

-Blacha

Flora Bervoix

– **Bożena Zawiślak-Dolny**

Giorgio Germont – **Zenon Kowalski**

Gaston de Letorieres – **Krzysztof Kozarek**

Baron Douphol – **Michał Kutnik**

Marquiz D'Obigny – **Krzysztof Dekański**

Doktor Grenvil – **Volodymyr Pankiv**

Annina – **Karin Kałucka**

Giuseppe – **Paweł Szczepanek**

Służący Flory – **Stanisław Knapik**

Komisarz – **Andrzej Wertalski**

S. Münch – słowo

W programie:

G. Verdi *La Traviata*
(1813–1901)



Philippe Do

19 maja 2013, godz. 18:00

Sala Balowa Muzeum-Zamku w Łańcucie

Cappella Gedanensis

pod dyrekcją

Aliny Kowalskiej-Pińczak



Alina Kowalska-Pińczak

Soliści:

Konstanty Andrzej Kulka – skrzypce

Katarzyna Kowacz

– skrzypce

Hanna Kwiatkowska – sopran

Magdalena Gruszczyńska – sopran

Edyta Łuczowska-Swat – mezzosopran

Romuald Szyszko – tenor

W programie:

A. Vivaldi
(1678–1741)

Magnificat g-moll RV 610
na dwa soprany, alt, tenor,
chór, orkiestrę i b.c.

Koncert a-moll op. 3 Nr 6
RV 356 „L'estro armonico”
na skrzypce solo, smyczki
i b.c.

J. S. Bach
(1685–1750)

Koncert d-moll BWV 1043
na dwoje skrzypiec,
smyczki i b.c.

J. V. Meder
(1649–1719)

Sonata Polnische pracher
na smyczki i b.c.

A. Vivaldi

Gloria D-dur RV 589
na dwa soprany, alt, chór,
orkiestrę i b.c.

19 maja 2013, godz. 21:00

Sala Koncertowa Filharmonii Podkarpackiej

Trio Andrzeja Jagodzińskiego
Kwartet smyczkowy „Time Quartet”



Time Quartet

Grażyna Auguścik – śpiew

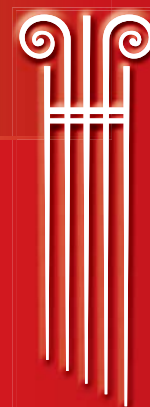
Agnieszka Wilczyńska – śpiew

Henryk Miśkiewicz – saksofon

Jadwiga Kotnowska – flet

E. Lewicka – słowo

al w Łańcucie



MUZYCZNY
FESTIWAL
W ŁAŃCUCIE

W programie:

K. Komeda muzyka filmowa
(1931–1969) „Złota płyta”

20 maja 2013, godz. 18:00

Sala Balowa Muzeum-Zamku w Łańcucie

Katia i Marielle Labèque



J. Popis – słowo

W programie:

C. Debussy *Nuages et Fêtes (Chmury i Zabawy)* z tryptyku symfonicznego *Nocturny* – aranżacja na dwa fortepiany – Maurice Ravel

R. Schumann *Bilder aus Osten (Obrazy ze Wschodu), 6 Impromptus na fortepian na cztery ręce*

J. Brahms *3 Tańce węgierskie*
(1833–1897)

M. Ravel *Ma mère l'oye (Moja Matka gęś)*

Rhapsodie Espagnole

20 maja 2013, godz. 21:30

Ujeżdżalnia Zamkowa

Anita Lipnicka i Voice Band



K. Strzyckowski – słowo

W programie:

piosenki inspirowane muzyką, filmem i kabaretem lat trzydziestych XX stulecia.

21 maja 2013, godz. 19:00

Sala Balowa Muzeum-Zamku w Łańcucie

Urszula Kryger

– mezzosopran

Tomasz Strahl

– wiolonczela

Tomasz Herbut

– fortepian

O. Bończyk – słowo



Tomasz Strahl

W programie:

pieśni H. Berlioz, C. Francka, J. Masseneta, C. Gounoda, B. Brittena, A. Previna

22 maja 2013, godz. 18:00

Sala Balowa Muzeum-Zamku w Łańcucie

Koncert kameralny

Radosław Pujanek

– skrzypce

Katarzyna Budnik-Gałązka – altówka

Rafał Kwiatkowski – wiolonczela

Łukasz Długosz – flet

W programie:

J. Bielecki *Concertino Kolory Lata*
(ur. 1954)

W.A. Mozart *Kwartet fletowy D-dur KV 285*
Kwartet fletowy C-dur KV 285b

K. Penderecki *Kwartet fletowy*
(ur. 1933)



Radosław Pujanek

22 maja 2013, godz. 21:30

Teatrzyk Księżnej Lubomirskiej

Zespół Muzyki Dawnej Consort 415

Iwona Leśniowska-Lubowicz – sopran

Wojciech Gierlach – bas

J. Kański – słowo

W programie:

G. Ph. Telemann *opera komiczna Pimpinone*
(1681–1767)

23 maja 2013, godz. 19:00

Storczykarnia, Park Zamkowy

Magdalena Idzik

– mezzosopran

Robert Morawski

– fortepian



Magdalena Idzik

W programie:

pieśni hiszpańskie i argentyńskie:

C. Guastavino,

F. Mompou, M. de Falla, F.J. Obradors

24 maja 2013, godz. 20:00

Sala Koncertowa Filharmonii Podkarpackiej

Igudesman & Joo

A. Orzech – słowo

W programie:

A Little Nightmare Music



25 maja 2013, godz. 19:00

Koncert plenerowy, Park Zamkowy

Koncert Finałowy 52. Muzycznego Festiwalu w Łańcucie

Orkiestra

Symfoniczna

Filharmonii Podkarpackiej

Chór Teatru Wielkiego w Łodzi

Chór Instytutu Muzyki Uniwersytetu

Rzeszowskiego

Chór Dziecięcy Artos

im. Władysława

Skoraczewskiego

Tadeusz

Wojciechowski

– dyrygent

Soliści:

Iwona Socha

– sopran

Jing Xing Tan – tenor

Adam Kruszewski – baryton

W programie:

C. Orff *Carmina Burana*
(1895–1982)



Tadeusz Wojciechowski



Iwona Socha

IMREZY TOWARZYSZĄCE

11 maja, godz. 18:00

Koncert kameralny w Zamku Dzikowskim w Tarnobrzegu

19 maja, godz. 15:00

Spotkanie autorskie z Bogusławem Kaczyńskim w sali balowej Łańcuckiego zamku

– promocja książki *Łańcut moja miłość*

W NUMERZE:

- 6 MISTRZOWSKI TRENER
Rozmowa z Andrzejem Kowalem
- 7 ŚWIĘTUJEMY
Dorota Dominik
- 7 NIERÓWNE TRAKTOWANIE
Edward Stupek
- 8 NIE DAJMY SIĘ OKRAŚĆ
Adam Szeląg
- 8 OCZEKUJĄ POMOCY
Bogusław Kobisz
- 8 NOWE PERSPEKTYWY
Edyta Kraska, Małgorzata Pabjańska
- 9 OTWARTE NA GIMNAZJALISTÓW
Joanna Rak, Magdalena Baran, Anna Soja
- 10 JEDNOCZĄ SIŁY
Józef Stalec
- 10 WIOSENNY KONCERT
Aneta Teichman
- 11 TEATR NASZ WIDZĘ...
PRZYTOMNY
Marek Pękala
- 11 ZAKOCHANI W TRZEBOWNISKU
Stanisław Rusznica
- 12 PANORAMA LITERACKA

Wers magazyn literacki
Jowita Kosiba • Mieczysław A. Łyp
• Michał Basamon • Gabriela Kaszowska • Edward Winiarski

- 13 POTĘGA WINA
Andrzej Szypuła
- 14 WYSMAKOWANE KOMPOZYCJE
Piotr Rędziniak
- 15 KLAPSEM PO FILMACH
Rafał Kaplita, Dominik Nykiel
- 16 DEGREŃGOLADA KOPANA
Roman Małek
- 17 ROZMAITOŚCI
- 18 WIROWANIE NA PLANIE
Roman Małek
- 18 ODPRYSKI
Zbigniew Grzyś

NASZ DOM RZESZÓW
MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

WYDAWCA: Stowarzyszenie Nasz Dom – Rzeszów
REDAGUJE ZESPÓŁ
Redaktor naczelny: Jerzy Maślanka, tel. 602 377 303
Redaktor wydania: Ryszard Zatorski, tel. 507 004 026
r.zatorski@interia.pl
Projekt graf., skład: Wojciech Borkowski
WBX Studio Graficzne www.wbxstudio.pl
Druk: Bonus Liber sp. z o.o.
Adres redakcji:
35-103 Rzeszów, Hanasiewicza 4/210
tel. 17 854-85-80, 790-790-265
e-mail: rzeszow@wbxstudio.pl, www.naszdom.rzeszow.pl

PODKARPACKIE
przestrzeń otwarta

Wydanie dofinansowane
przez Samorząd Województwa
Podkarpackiego



Moje refleksje



Jerzy Maślanka

OBURZENI

W bieszczadzkim lesie drzewko
skrzypiało,
że tego mało i tego mało.
A wtórowały dęby grubasy,
że ciężkie czasy idą na lasy.

Zajączek płakał, Żubr żał swój studził,
Miś z zimowego snu się obudził.
Jeleń, co leśny ład tak doceniał,
rzekł: znowu ze mnie robią jelenia.

Usiedli wszyscy wśród nocnej ciszy,
bacząc, czy czasem Wilk ich nie słyszy.
Toast spełnili, zjedli zakąski
i założyli prawdziwe związki.

Wszystkie wstąpimy, skrzeczały Wrony,
tu leśny zwierzak będzie chroniony.
Brudy wypierzem, wymyćmiem śmiecie
Cała nadzieja w OPZZ-ecie*.

Dość mamy rządów dumnego Pawia,
który kłopotów tak wiele sprawia.
Jak nie wykaże trochę pokory,
za nami pójdą też inne BOR-y.

Na wielki alarm zabiły dzwony,
drzew zaszumiały groźnie korony:
kiedy dowody korupcji mamy,
strajk generalny więc ogłaszamy.

Czas już ujawnić takie afery,
że Lis, na przykład, ma nory cztery.
Nas nie przechytrzy znany przechera,
trzy na przedszkola mu się zabiera.

Poszły kontrole, w których wyniku
Chomik i Jastrząb ma sprawę w NIK-u,
a w ptasim radiu grzmiała Papuga:
dokąd będziemy siedzieć na długach.
I niech las cały o tym pamięta,
z czego żyć będą nasze Pisklęta!

PS

Co się tam działo, co jeszcze było,
po prostu w głowie się nie mieściło.
Opowiadano przeróżne cuda,
jak to z Leśniczym wkroczył drwal Duda,
perła związkowa, odważny, śmiały,
co wciąż pracuje dla Lasu chwały.

A gdy Leśniczy dał próbne strzały,
sprytnie zwierzątka się pochowały
w wygodne dziuple, ciepłutkie nory,
więc Paw wypłacił wszystkim pobory.

* Oburzonym Porozumieniu Zwierząt Związkowych

ŚWIĘTO PANIAGI

Trzeciego maja na ulicy 3 Maja

Podstawowym celem jubileuszowej, dziesiątej już edycji Święta Paniagi było zaprezentowanie mieszkańcom Podkarpacia i turystom dzieł z zakresu szeroko pojętej kultury, nauki, sztuki i biznesu, które mają swój niewątpliwý udział w rozwoju naszego miasta. Uczestniczyliśmy w dobrej zabawie i niepowtarzalnej atmosferze ulicznego jarmarku. W tym specjalnym dniu (3 maja br.) wzdłuż ulicy 3 Maja prezentowały się instytucje, firmy, uczelnie, szkoły działające w Rzeszowie oraz producenci wyrobów rękodzielniczych, rzemieślniczych i żywności ekologicznej. Było tam też stoisko naszego stowarzyszenia i redakcji z powiększoną banerowo okładką kwietniowego wydania z ze słynnymi pianistkami z Francji – **Katią i Marielle Labèque**, które wystąpią na tegorocznym 52. Muzycznym Festiwalu w Łańcucie. Program kulturalny imprezy miał niezwykle bogatą oprawę z barwną paradą orkiestr i korowodem tancerzy. Można było zobaczyć pre-

zentacje przygotowane przez domy kultury, wyższe uczelnie, szkoły artystyczne, a także posłuchać programów muzycznych w wykonaniu uczniów rzeszowskich szkół. Polskie Radio Rzeszów zaprosiło do uczestnictwa w koncertach na żywo, konkursach oraz radiowej biesiadzie. Na scenie od strony ulicy Zamkowej koncertowały zespoły.

Najważniejszym wydarzeniem – jedynym i niepowtarzalnym – był na pewno koncert na scenie przy ratuszu gwiazdy światowej opery **Aleksandry Kurzak**, z towarzyszeniem Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Podkarpackiej.



Fot. Józef Gajda

W MIĘDZYNARODOWEJ OPRAWIE

Festiwal młodych artystów w Rzeszowie



Anna Czenczek

W dniach 7-8 czerwca 2013 r. odbędzie się w naszym mieście dziewiąta już edycja Międzynarodowego Festiwalu Piosenki

Rzeszów Carpathia Festival, który corocznie organizuje Urząd Miasta Rzeszowa, Teatr Maska i Centrum Sztuki Wokalnej. Festiwal jest miejscem spotkań młodych artystów z Europy i świata. Wykonawcy zaprezentują piosenki autorskie z gatunku szeroko rozumianej muzyki pop. W jury tegorocznej edycji imprezy zasiadać będą osobistości życia muzycznego – **Dorota Szpetkowska**, **Zygmunt Kukla**, **Marek Kościkiewicz**, **Jerzy Dynia**, **Lech Nowicki** oraz **Tomasz Szczepanik**.

Znani są już wykonawcy zakwalifikowani do udziału w tegorocznym festiwalu. Są to zespoły i soliści: **Call Me Steve** (Słowacja, Valaliky), **Eden Express** (Polska, Przemyśl), **Good Fancy** (Słowacja, Koszyce), **Green Silence** (Ukraina, Lwów), **Martin Harich** (Słowacja, Liptovský Mikuláš), **Head over Heels** (Polska, Jarosław), **Julia Kasa** z zespołem **Babam** (Węgry, Budapeszt), **Michaella** (Słowacja, Preszów), **Robert Narwojsz** (Polska, Szczecin), **Trabanda** (Polska, Łódź), **Twinside** (Polska, Gliwice), **Jan Vytásek & CO** (Czechy, Praga). Natomiast z zespołem festiwalowym wystąpią: **Julia Belicka** i **Oleksij Prokopowyc** (Ukraina, Lwów),

Kelly Caspar (Malta, Kercem Gozo), **Che Donne** (Polska, Rzeszów), **Oksana Gryb** (Ukraina, Lwów), **Galina Konach** (Ukraina, Łuck), **Kasia Lins** (Polska, Poznań), **Federica Marinari** (Włochy, Cascina), **Lisa Milkovsky** (Rosja, Sankt Petersburg), **Paulina Pieniążek** (Polska, Rzeszów), **Rasty** (Słowacja, Hradiste), **Sasha Stefanowic** (Serbia, Leskovac), **Emilia Valenti** (Bułgaria, Sofia).

Dla wielu artystów udział w festiwalu stanowi pierwszy krok do wielkich sukcesów. Wśród dotychczasowych laureatów znaleźli się m.in.: rzeszowski zespół **Pectus**, **Peter Cmorik Band**, **Marek Ztraceny**, tercet **3nity Brothers**, tercet **Mocha**, **Michał Karpacki**.

Oprócz artystów rywalizujących o laury festiwalu, publiczność zgromadzona na rze-



Che Donne: Mariola Leń, Kinga Cieśla, Beata Rzeźnik

PROGRAM

Piątek, 7 czerwca, scena w Rynku

13.00-15.00 – Carpathia Festival Dzieciom – program pt.: *Przedszkolaki Miastu* zorganizowany przez Przedszkola Publiczne nr 7, 38, 40 w Rzeszowie
19.00-20.45 – Przesłuchania festiwalowe
20.45 – Uroczyste otwarcie Rzeszów Carpathia Festival 2013

21.00-22.00 – Koncert zespołu **Pectus**
22.00-22.45 – Spektakl wokalny--taneczny pt. *Prawy do lewego* w wykonaniu solistów i grupy artystycznej Centrum Sztuki Wokalnej w Rzeszowie, w reżyserii Anny Czenczek

Sobota, 8 czerwca, scena w Rynku

20.00-21.00 – Ogłoszenie wyników oraz koncert laureatów IX Międzynarodowego Festiwalu Piosenki Rzeszów Carpathia Festival 2013

21.00-21.30 – Koncert **Anny Grzelak**, laureatki Grand Prix poprzedniej edycji festiwalu

21.30 – Koncert **Małgorzaty Ostrowskiej**

szowskim Rynku będzie mogła obejrzeć kolejny premierowy spektakl wokalny-taneczny pt. *Prawy do lewego*, który podobnie jak co roku przygotowałam z moimi solistami i grupą artystyczną CSW. Telewizja Satelitarna Polonia przekaze dwuczęściową relację z festiwalu: 23 i 30 czerwca o godz. 16.05. Rzeszów Carpathia Festival wita finalistów XIX Ogólnopolskiego Konkursu 8 Wspaniałych i wspiera Fundację Podkarpackie Hospicjum.

■ Anna CZENCZEK, dyrektor Centrum Sztuki Wokalnej i Carpathia Festival
Więcej na stronie: www.carpathia.rzeszow.pl, www.csw.info.pl i na profilu facebook carpathia festival.

BOLLYWOOD SŁOCINA

Tańczyć jak gwiazdy



Bartosz Cyganik

Bollywood to taniec, trend, który ostatnimi czasy stanowi jeden z najpopularniejszych towarów eksportowych azjatyckiej, a zwłaszcza indyjskiej kultury.

Narodził się w Bollywood, indyjskiej wytwórni filmowej w Bombaju. Jego korzeniem są formy tańców klasycznych indyjskich (Bharat Natyam, Kathak, Odissi, Kuchipudi) i ludowych, harmonijnie połączone z formami tańca nowoczesnego z Zachodu.

Podczas rozmowy z panią **Anią Początek (Rati Rasa)**, która prowadzi zajęcia tańca Bollywood w Osiedlowym Domu Kultury Słocina, instruktorka wprowadza mnie w tajniki tego tańca, opowiada między innymi o pierwszych osobach zainteresowanych tym tańcem oraz Akademii Tańca Orientalnego Bhavrati, którego jest założycielką i o swej córeczce, która jest niezawodną partnerką.

Taniec towarzyszył pani Annie od najmłodszych lat. Gdy miała lat 10 po raz pierw-



szy obejrzała taniec Bollywood w telewizji i od razu wpadł jej w oko. Z kolejnymi latami pani Anna starała się poszerzać wiedzę na temat tego bardzo ciekawego, lecz nie zawsze łatwego dla odbiorców tańca. I robi tak nadal. W tym celu wyjeżdżała m.in. do Szczecina i Belgii. Pani Anna szczególnie miło wspomina pobyt w Belgii, gdzie poznała bardzo ciekawe osoby i gdzie mogła poszerzać swoją wiedzę. – Jedną z nich była **Suparna Banerjee**, Hinduska, szczególna osoba, która miała niesamowity dar do nauczania, do przekazywania wiedzy innym – dodaje Rati Rasa.

Na przełomie 2008/2009 roku pani Anna założyła Akademię Tańca Orientalnego Bhavrati. Od tamtego czasu akademia się rozrasta. Obecnie zajęcia prowadzone są dla

III grup w Osiedlowym Domu Kultury Słocina, w Rzeszowie przy ul. Paderewskiego 154. Zajęcia odbywają się w poniedziałki oraz piątki, w godzinach od 16 do 20.30. Grupy podzielone są wiekowo. Na zajęcia uczęszczają dzieci od 4 lat, ale również i dorośli.

Serdecznie zapraszam w imieniu pani Anny Początek, a także swoim, na te zajęcia, na których można spróbować własnych sił, umiejętności, uzyskać więcej informacji na temat tańca. Zachęcam również do kontaktu z panią Anną instytucje, firmy, które chciałyby uświetnić konferencje, spotkania, przyjęcia pokazami tańca. Szczegółowe informacje można uzyskać również bezpośrednio u Anny Początek (tel. 512 673 987). Zachęcam do odwiedzenia strony <http://www.facebook.com/BhavRati>

Interesującą sprawą jest organizowany corocznie od 2009 r. w Rzeszowie Bollyday. Jednym z głównych organizatorów jest właśnie Akademia Tańca Orientalnego Bhavrati. Podczas owego dnia można spotkać ciekawe osoby, dowiedzieć się sporo interesujących rzeczy związanych z kulturą Indii, tańcami, itd.

Miałem okazję już wiele razy widzieć występy grupy pani Anny Początek. Zawsze odnoszę wrażenie, że ma się przed sobą artystów „tańczących jak gwiazdy”. Może odważyć się kiedyś także spróbować sił w tańcu Bollywood, a wszystkich również do tego zachęcam.

■ Bartosz CYGANIK



MISTRZOWSKI TRENER

Rozmowa z Andrzejem Kowalem, trenerem siatkarzy Asseco Resovii

❑ **Panie trenerze, jaka jest recepta na sukces w tak młodym wieku?**

– Nie ma takiej recepty. Po prostu trzeba trenować, trafić na odpowiednią grupę ludzi, znaleźć się w odpowiednim miejscu i czasie.

❑ **Czy nie miał Pan obaw, jako młody szkoleniowiec, przed podjęciem się prowadzenia drużyny będącej już w czołówce Plus Ligi?**

– Obaw nie miałem, po to się uczyłem, żeby kiedyś poprowadzić drużynę, jednak zdawałem

sobie sprawę, że łatwo nie będzie. Od początku najważniejsze były dla mnie opinie zawodników – oni szybko widzą, czy się nadajesz do swojej roli, czy nie. Jeżeli chodzi o środowisko, wiedziałem, że jak będzie dobrze, będą chwalili, jak nie, będą krytykowali.

❑ **Jak Pan to robi, że jest w stanie określić skrajne temperamenty i stworzyć z nich prawdziwą drużynę, a nie tylko grupę profesjonalistów wykonujących swoją pracę?**

– Trener musi być wychowawcą, psychologiem i pedagogiem w jednym. Trzeba stworzyć zespół z odpowiednich osobowości i to robi się już na etapie transferowym. Nie może być sześciu „agresywnych” zawodników, bo w pewnym momencie doszłoby do wybuchu na boisku, to samo w drugą stronę. Najlepszy jest balans i to mamy w Resovii.

❑ **W Resovii skład zmienia się co sezon, takie ruchy zaburzają pracę zespołu, co widać w pierwszej części rozgrywek. Dlaczego decydujecie się na takie posunięcia – w szczególności na pozycji atakujących, skoro patrząc na wyniki, transfery danych zawodników były trafne.**

– Odkąd objąłem posadę trenera tych zmian było mało. Te, które były, zostały wymuszone innymi czynnikami niż sportowe. Jeżeli chodzi o zmiany na pozycji głównego atakującego, to odegrały tu rolę finanse. Jak zawodnik dostaje lepszą propozycję od innego klubu, to odchodzi, a my nie mamy na to wpływu i musimy jego decyzję uszanować. Wiadomo, że kariera sportowa ma swój kres, a zawodnicy muszą zadbać o swój byt po jej zakończeniu.

❑ **Czy jest szansa, żeby zobaczyć zmiennika Igły – Jakuba Wosia na boisku w następnym sezonie?**

– Oczywiście, że jest szansa. Ale to zależy od budowy zespołu w przyszłym sezonie. Zastanawialiśmy się, czy bardziej agresywnie nie wprowadzać drugiego libero, aby powoli mieć alternatywę dla Krzysztofa Ignaczaka. Jest kilka zespołów, które grają dwoma libero – na przykład jeden tylko przyjmuje, a drugi broni. Jednak u nas jest na to za wcześnie.

❑ **Pan prezes Adam Góral mówi dużo o potrzebie stworzenia systemu szkoleniowego, który umożliwiłby zasilenie drużyn polskimi zawodnikami – co cały czas realizuje. Takie podejście to powrót do korzeni sportowej rywalizacji, kiedy pieniądze nie decydowały, która drużyna odniesie sukces. Czy uważa Pan, że można zmienić**

obraz dzisiejszej siatkówki dzięki takim działaniom? Czy stworzone w ten sposób drużyny mają szansę na sukces w starciach na europejskich parkietach?

– Jeśli chcemy grać o najwyższe cele, musimy mieć zawodników z potencjałem na odpowiednim poziomie sportowym. I tu nie ma różnicy, czy to wychowanek, czy zawodnik kupiony z zewnątrz. Podejście, że nasi wychowankowie będą „tańsi”, jest złudne. Jeśli osiągną bardzo dobry poziom, ich stawkę zweryfikuje rynek i my będziemy musieli się do tego też dostosować. A siatkówka w starym wydaniu znikła bezpowrotnie.

❑ **Prezes Adam Góral darzy Pana dużym zaufaniem, w szczególności jest to widoczne w jego wypowiedziach w trudnych momentach dla zespołu. Czy taka dawka wolności w działaniu pomaga, czy jest dużym obciążeniem? Jak Pan sobie radzi z taką odpowiedzialnością?**

– Na pewno w trudnych momentach jest to zaleta, bo niektórzy prezesi klubów po kilku porażkach są w stanie zwolnić trenera. W naszym przypadku widać, jak ważna jest cierpliwość. Mieliśmy ciężkie chwile, przegraliśmy 3 mecze z rzędu i klub wykazał wtedy dużo spokoju, co wynagrodziliśmy na koniec sezonu – wisienką na torcie w postaci Mistrza Polski. Zależy nam też na występach w Lidze Mistrzów i w Pucharze Polski, gdzie brak stabilności w zespole nie pozwolił na osiągnięcie sukcesu. Przyczyną takiego stanu rzeczy były też rotacje w drużynie. Wkomponowanie zawodnika jest teoretycznie łatwe, ale stworzenie systemu psychologicznego już nie. W zeszłym sezonie cały ciężar w trudnych momentach spoczywał na Grozercze, wiedzieliśmy, do kogo w takiej sytuacji grać. On zdejmował odpowiedzialność z pozostałych. Teraz ta odpowiedzialność rozbiła się na wszystkich i nie każdy dawał sobie z tym radę. W ciężkich chwilach zabrakło nam odwagi.

❑ **Powiedział Pan, że po trzecim sezonie zamierza poświęcić się pracy naukowej, czy to będzie definitywny koniec pracy z zespołem?**

– Do końca mnie nie zrozumiano, ale prawdą jest, że jeżeli nasze wyniki w następnym sezonie nie będą zadowalające, to na pewno będzie to mój ostatni sezon w Resovii. Ale jeżeli wygramy Mistrzostwo Polski, Puchar Polski albo zaprezentujemy się lepiej w Europie, to aż takim wariatem nie jestem, żeby rezygnować. Trzeba zdać sobie sprawę, że ma się jedną szansę, jeśli się jej nie wykorzysta, drugiej już można nie mieć. Grzechem by było odejść w takiej sytuacji.

❑ **Jest Pan najmłodszym trenerem w historii polskiej siatkówki, który zdobył najpierw mistrzostwo, a później potwierdził swój sukces w kolejnym sezonie. Jaki będzie następny krok? Poprowadzenie reprezentacji Polski po olimpijskie laury?**

– Nigdy nie wiadomo, człowiek po jakimś sukcesie chce coraz więcej, taka jest nasza natura. Nie wiem, co będzie dalej, w tym zawodzie nie można myśleć za bardzo do przodu, tutaj ważny jest kolejny sezon. Wielu było takich, którzy myśleli dwa lata do przodu, a nie dotrzymywali kolejnych meczów. Jeśli następny sezon będzie lepszy, to ja też będę stawiał sobie wyżej poprzeczkę.

❑ **Plan Andrzeja Kowala na 3. sezon Resovii?**

– Na pewno chcemy zmienić kilka rzeczy w systemie prowadzenia zespołu i w organizacji treningu. Te dwa lata pokazały, że gdzieś popełniamy błąd – runda zasadnicza jest słaba, a w Lidze Mistrzów tracimy, poza tym Puchar Polski ciągle na nas czeka. Musimy się zastanowić, co zmienić w procesie szkolenia, aby nasza gra od początku wyglądała lepiej.

Rozmawiała

Justyna ADAMIEC



ŚWIĘTUJEMY

Więcej humoru i dystansu



Dorota Dominik

Maj jest pięknym miesiącem. Szczególnie w tym roku, kiedy przywitał nas po bardzo długiej, smutnej zimie. Cieszy oczy zieleń, nos cieszy feeria zapachów wiosennych, a ciało – nareszcie wyższe temperatury. Sami stwierdzamy, że dopiero teraz człowiek naprawdę budzi się do życia. Maj i pozostałe wiosenno-letnie miesiące są stworzone wręcz do tego, aby właśnie w tym czasie świętować. Co też czynimy każdego roku obchodząc tzw. Wielką Majówkę, czyli święto obecnie wstydlive (1 Maja), święto patriotyczne (3 Maja) i święto wymyślone (2 maja jako Dzień Flagi). Zwróćmy uwagę, że wiele krajów świętuje właśnie w lecie, kiedy oprócz oficjalnych uroczystości ludzie masowo bawią się pod gołym niebem, biesiadują, słuchają koncertów i spotykają się z tymi, dla których w codziennym zawirowaniu czasu nie ma. Ma to jak najgłębszy sens, ponieważ w dobrym nastroju, w zabawie, śmiechu, muzyce, kolorowych dekoracjach, balonikach, ludzie czują się

Patriotyzm nie polega na mówieniu o patriotyzmie, tylko na służbie.

Władysław Bartoszewski

ze sobą dobrze, są zyczliwsi, szczęśliwsi. Dobre podręczniki do zarządzania zasobami ludzkimi w rozdziałach poświęconych motywowaniu i pracy zespołowej podkreślają znaczenie świętowania. Pracujemy, a po zakończonej pracy (projekcie) świętujemy, i to hucznie. Wielokrotnie mówimy przecież o dążeniu do tego, abyśmy w Polsce poczuli się wspólnotą, niekoniecznie „kibolską”, a raczej – co pięknie stało się w Rzeszowie – „siatkarską”.

W czasie wakacyjnych podróży nieraz uczestniczyłam w narodowych świętach innych krajów i zawsze były to radosne imprezy trwające dzień cały, zakończony wspólnym, nocnym oglądaniem fajerwerków. Parady, koncerty, tysiące ludzi przy stołach, młodzież biesiadująca na miejskich skwerach, dzieci biegające do późnych godzin w nocy, a wszystko bez burd i zadym. Bezpiecznie, wesoło, aż chce się świętować. W tym roku uśmiełam się (choć był to smutny śmiech), gdy poczęto krytykować kapitalną imprezę „Orzeł może” (zorganizowaną pod patronatem i za pomysłem radiowej „Trójki”). Organizatorem zarzucono, że główna atrakcja, wielki, wędłowski czekoladowy orzeł został zjedzony przez dzieci i dorosłych uczestników imprezy. Skorzystano też z okazji,

dokładając Panu Prezydentowi, jakoby przyczytnił się do tego aktu kanibalizmu, z czego urzędnicy Kancelarii musieli się potem gęsto tłumaczyć. Bo niby pohańbiono godło narodowe. Poziom absurdu sięgnął zenitu. Nie wiem, czy krytykanci nie mają choć grama zdrowego rozsądku, czy był to kolejny zabieg zaczepny. Czekoladowy orzeł i radość świętowania znacznie mocniej przemówi do wyobraźni dzieci niż klepana na pamięć z okazji akademii szkolnej Rota (której nie rozumiem, jak pokazały badania). Doprawdy, tego rodzaju imprezy, narodowe, ale z humorem i zabawą nie mogą narazić na szwank ani godła, ani polskości. Wystarczy spojrzeć na USA, kraju o bardzo dużym „natężeniu” postaw patriotycznych – godło na tortach (też do jedzenia), hymn grany na gitarze przez Hendrixa językiem, flaga na kostiumach kąpielowych czy zatknięta w pizzę z życzeniami „smaczno”. Wreszcie amerykański orzeł – puchaty bohater słynnego „The Muppet Show”.

Więcej humoru i dystansu, drodzy Rodacy, bo o naszym stosunku do Polski nie świadczą tylko smutne święta, nadęte oficjalne czy męczące niekończącymi się akademiami „ku czci”. Patriotyzm dziś to nasza praca – dobrze i uczciwie wykonana, nasze podatki – zapłacone i radość z tego, że jesteśmy u siebie.

■ Dorota DOMINIK

NIERÓWNE TRAKTOWANIE

Spółdzielcze i samorządowe poczucie przyzwoitości



Edward Słupek

Niewątpliwie jako obywatele każdej miejscowości mamy takie naturalne poczucie sprawiedliwości samorządowej. Rozumiemy to jako sprawiedliwe traktowanie przez władze samorządowe wszystkich podmiotów i każdego bez wyjątku mieszkańca wspólnoty samorządowej, co jest zależne od samorządu, a zwłaszcza, co stanowi jej emanację, przez władze samorządu. Chcemy sprawiedliwych podatków. Oczekujemy równych dostępu do dóbr, które tworzy samorząd, do których jest ustawowo umocowany.

Skupię się szczególnie na relacjach ze spółdzielniami mieszkaniowymi. Sprawa, jak się orientuję, jest powszechna, czyli dotyczy całego kraju. Z pozoru banalna sprawa miejskich placów zabaw. Z jednej strony jesteśmy dumni, że powstają ogólnodostępne, pięknie wyposażone jak z bajki place zabaw z wykorzystaniem środków unijnych w połączeniu z samorządowymi, z drugiej zaś strony istnieje presja społeczności spółdzielczych, aby podobne place powstawały na spółdzielczych osiedlach. Na taką skalę i jakość spółdzielców po prostu nie stać. Zresztą to stanowi clou niesprawiedliwości. Nasze place zabaw też są w mieście i też służą wszystkim mieszkańcom, bo są z zasady dostępne wszystkim bez wyjątku mieszkańcom miasta. Widziałbym rozwiązanie sprawy poprzez udostępnienie tych terenów pod budowę ze środków samorządowych podobnie urządzonych terenów rekreacyjnych. Można,

co dopuszcza ustawodawstwo, rozważyć zastosowanie instytucji pomocy publicznie-prywatnej. Sprawa z pozoru banalna, ale wymagająca w przyszłości uporządkowania.

Z tym skojarzona jest problematyka utrzymania placów, parkingów, dróg, przejść, które służą wszystkim mieszkańcom miasta, bo przecież nie są ogrodzone, a wymagają potężnych środków i zabiegów na ich utrzymanie. Z jednej strony – jak wszyscy mieszkańcy miasta – płacimy od tych terenów podatki, z drugiej jeszcze raz musimy wyegzekwować środki na sensowne utrzymanie i zagospodarowanie tych terenów. Zatem w przypadku powszechnego udostępnienia tych terenów winne być zwolnione od podatków według zasady unikania podwójnego opodatkowania. Z tym wiąże się także sprawa pokrywania opłaty za oświetlenie i utrzymanie oświetlenia. To też jakby dualizm opłat ponoszonych przez spółdzielców. Tereny wymagają również odpowiedniego ubezpieczenia, gdyż w przypadku wypadku; bez względu, czy uszkodzonymi są spółdzielcy, czy użytkownicy korzystający z tych ogólnodostępnych terenów na pewno domagają się zadośćuczynienia za szkody. Tereny są zazwyczaj neutralne, gdyż znajdują się na nich infrastruktura podziemna wyklucza ich zmianę przeznaczenia, więc znowu służą wszystkim mieszkańcom. Wspomnieć również wypadka o powszechnie dostępnych domach kultury utrzymywanych przez spółdzielców, gdzie dla przeciwwagi miasto finansuje podobne obiekty ze środków samorządowych, czyli również naszych spółdzielczych.

Problemem nam doskwierającym i budzącym poczucie nierównego traktowania jest relacja z firmami samorządowymi utrzymującymi wodociągi, oczyszczanie miasta, ogrzewania mieszkań, dla których jesteśmy hurtowymi płatnikami, a sami borykamy się z problemem zadłużenia wewnętrznych na wielkie kwoty. Ceny w tym wypadku winny być zróżnicowane, choćby mając na uwadze koszt rozliczeń tych mediów i przekazywania pieniędzy. Gdyby policzyć tylko koszt urządzeń pomiarowych pozostających na naszym utrzymaniu (wodomierzy), to są to miliony złotych. Sprawa wymaga unormowania na szczeblu krajowym poprzez uchwalenie sprawiedliwego prawa w tym zakresie.

Utyskując w powyższych sprawach, chcę zasygnalizować problemy do załatwienia na styku samorząd a spółdzielcy. Jest prawdą powszechnie znaną, że spółdzielnie od czasu akcesji do Unii Europejskiej zostały wykluczone z korzystania z pomocy unijnej. W moim przekonaniu stanowi to dowód na liberalną, swoistą obsesję przejawiającą się w dążeniu do unicestwienia polskiej spółdzielczości mieszkaniowej. Jako żywo stanowimy ogromną, na razie nieobudzoną i ludną siłę nacisku, która po powszechnym przebudzeniu może stanowić o prawdziwej poprawie poczucia samorządności. W tym przypadku nawet obywatele niemieccy (tak, tak) zazdroszą nam prywatnej własności mieszkań, gdyż tam w odróżnieniu od naszej sytuacji większość mieszkań w miastach jest wynajmowana od bogatych gestorów. Spółdzielcza forma zarządzania tym zasobem może być formą obrony przed zakusami rozczłonkowania naszego majątku, a przez to ograniczenie przed zakusami kapitału, bo małe rozczłonkowane i bez stosownej reprezentacji wobec władz nie ma odpowiedniej obrony własnych interesów.

■ Edward SŁUPEK
Spółdzielnia Zodiak

NIE DAJMY SIĘ OKRAŚĆ

Możemy łatwo stać się ofiarą



Adam Szelağ

Kontynuując rozważania dotyczące bezpieczeństwa oraz sposobów i możliwości uniknięcia przestępstwa, chciałem czytelnikom zwrócić uwagę na kolejne zagrożenia ze strony przestępców. Mam na myśli kradzieże, kradzieże kieszonkowe, których ofiarą możemy stać się w różnych sytuacjach życia codziennego. Musimy pamiętać, że niezależnie, czy podróżujemy środkami komunikacji publicznej, robimy zakupy w sklepach i na bazarach, wybieramy się do urzędu czy przebywamy w szpitalu, obok nas zawsze może być ktoś chętny do wzbogacenia się naszym kosztem. Kieszonkowcy pracują zazwyczaj w grupie, rzadko decydując się na działania pojedynczo. Dogodne warunki stwarzają im duże skupiska ludzi, takie jak imprezy sportowe, rozrywki czy handlowe. Wykorzystują zamieszanie i tłok, często sami go wywołują, aby ułatwić sobie działania. Szczególną operatywność wykazują w zatłoczonych autobusach oraz na terenach targowisk i bazarów. Ulubionymi miejscami ich „pracy” są również dworce autobusowe i kolejowe – dokonują kradzieży w kolejkach do kas lub na peronach podczas wsiadania i wysiadania. Nierzadko wcześniej wybierają swoją ofiarę, której przyglądają się przez pewien czas i obserwują, gdzie chowa pieniądze.

Okazję dla złodzieja może stworzyć nasza nieuwaga lub roztargnienie. Niemal każdego dnia łupem złodziei padają wartościowe przedmioty, pozostawione przez właścicieli bez właściwej opieki. Giną telefony komórkowe, damskie torebki i znajdujące się w nich dokumenty, karty kredytowe i pieniądze. Płacąc za zakupy, bardzo często pozostawiamy przy sklepowej kasie portfel, a gdy

wracamy po niego, okazuje się, że ktoś go już zabrał. Podobne zachowanie towarzyszy też tym, którzy zapominają jadąc środkami komunikacji publicznej o wieszonym przez siebie bagażu. Zazwyczaj orientują się, że pozostawili go w autobusie w momencie gdy autobus już odjechał. Szansa, że zguba pozostanie w pojeździe i będzie czekać na nas na końcowym jego przystanku, jest niska.

■ Podkom. Adam SZELAĞ

JAK USTRZEC SIĘ KRADZIEŻY?

Podpowiada asp. **Anna Szpond-Sitek** zajmująca się prewencją w Komendzie Miejskiej Policji w Rzeszowie.

Pomimo iż zazwyczaj łupem złodziei i kieszonkowców padają niewielkie kwoty pieniędzy, przestępstwa te są zawsze bardzo dotkliwe dla ofiary. Powoduje to dodatkowe kłopoty i koszty związane z wyrobieniem nowych dokumentów, zastrzeżeniem kart płatniczych, numeru telefonów czy wymianą zamków.

- Robiąc zakupy, zawsze uważajmy na torebkę, portfel, dokumenty; płacąc, nie pokazujmy zawartości portfela.
- Torebkę, siatkę z zakupami trzymaj zawsze przy sobie, najlepiej z przodu lub pod ramieniem, zamknijmy do siebie, a portfel włóż w miejsce niewidoczne.
- Nie trzymajmy większej gotówki w jednym miejscu.
- Zachowujmy szczególną ostrożność w miejscach zatłoczonych – bazar, przystanek, centrum handlowe, dworzec, zatłoczony autobus to miejsce „pracy” kieszonkowców.
- Jeżeli zostaną nam skradzione dokumenty, karty płatnicze, bagaż lub inne przedmioty, pamiętajmy o jak najszybszym zgłoszeniu tego faktu w najbliższej jednostce policji.
- Niezwłocznie należy zastrzec dokumenty, karty płatnicze oraz numery telefonów u operatorów.

NOWE PERSPEKTYWY Na praktykach w Anglii

Kolejna grupa uczniów z Zespołu Szkół Spożywczych w Rzeszowie powróciła z trzytygodniowego stażu w Portsmouth w ramach programu Leonardo da Vinci „Nowe zawody – nowe perspektywy”. Piętnastu uczestników projektu pod opieką nauczycielki **Marty Brud** pracowało w angielskich agencjach reklamowych, marketingowych oraz w hotelach. – Młodzież z mojej szkoły od wielu lat uczestniczy w programie Leonardo da Vinci. Jednakże po raz pierwszy staż zrealizowany został w Anglii i po raz pierwszy uczestniczyli w nim uczniowie z zawodu technik organizacji reklamy. Jest to dla młodzieży nowe doświadczenie zawodowe, a zarazem ogromna szansa na rozwój osobisty – zapewnia dyrektor **Aleksandra Wanic**.



– Tuż po przyjeździe mieliśmy spotkanie z burmistrzem Portsmouth. Powitał nas bardzo serdecznie i życzył miłego pobytu w Anglii. Było to dla nas spore zaskoczenie – mówi **Karolina Dryja**. – Pracowałyśmy w agencji reklamowej. Na praktykach projektowałyśmy wizytówki, druki firmowe, papier firmowy, plakaty, foldery, ulotki i gadżety reklamowe. Tworzyłyśmy elementy systemu wizualnej identyfikacji firm, kręciłyśmy filmy reklamowe, sporządzałyśmy oferty handlowe dla klientów firmy – dodaje **Wioletta Wilk**, uczennica klasy pierwszej. – Ja pracowałam w recepcji hotelowej – mówi **Eryk Samojedny**. – Nie miałem żadnych problemów w komunikowaniu się w języku angielskim.

W wolnym czasie młodzież zwiedzała Londyn. Uczniowie zobaczyli Muzeum Figur

OCZEKUJĄ POMOCY

Użyć w podatkach od towarów i usług



Bogusław Kobisz

Podatek ten wymyślono w 1920 roku na Zachodzie; co do tego, czy w Niemczech, czy we Francji niech się spierają historycy. Wymyślono i jest – w różnych krajach w różnych wysokościach. Podatek ten jest podatkiem od wartości dodanej, płacą go wszyscy. Każdy towar i usługa w swej cenie obłożona jest podatkiem VAT – podatkiem od towarów i usług w różnej przez państwo ustalonej wysokości (w Polsce od 0 do 23%).

Prywatnie przez ten podatek towar jest albo droższy, albo tańszy, bo dla przykładu za meble zapłacimy albo 1000 zł, gdyby tego

podatku nie było, albo 1230 zł, gdy będzie on wynosił 23%. W działalności gospodarczej sumujemy VAT, który naliczyliśmy za swoje towary lub usługi w danym miesiącu i od tej sumy odejmujemy VAT, który zapłaciliśmy w danym miesiącu, i różnicę odprowadzamy do urzędu skarbowego. Bywają sytuacje, że przedsiębiorca ma nadpłatę tego podatku i wówczas urząd skarbowy podatnikowi różnicę zwraca. To ogólnikowe objaśnienie jest oczywiście dla tych, którzy z tym podatkiem nie mają zbyt wiele do czynienia, a nie dla księgowych.

Wszystko byłoby w porządku, gdyby wszyscy wszystkim terminowo płacili za zakupione towary i usługi. Tak jednak nie jest. Opiszę najczęściej spotykaną sytuację, aby wykazać, dlaczego przedsiębiorcy domagają

się ochrony i pomocy ze strony państwa. K prowadząc hurtownię sprzedał X farbę na pomalowanie pasów na autostradzie. Żeby otrzymać zapłatę, K wystawił fakturę VAT, czyli do wartości farby np. 100 zł dodał 23 zł VAT. X jednak w przewidzianym na fakturze terminie nie płaci. W następnym miesiącu K musi te 23 zł odprowadzić do urzędu skarbowego, mimo że tych pieniędzy od X nie otrzymał. Jeszcze mniej przyjemnie jest, gdy K wie, że X ma trudną sytuację finansową, że grozi mu upadłość, że wielce prawdopodobne jest to, iż pieniędzy swoich nie otrzyma. K musi zapłacić ludziom i swoim dostawcom, musi wnieść sprawę do sądu, czyli wystawić fakturę (zapłacić VAT), uiścić opłatę sądową (około 5–10%), uzyskać wyrok i liczyć na „cud”, a często także zapłacić wcześniej podatek dochodowy. Oczywiście w biznesie nie chodzi o te podane dla przykładu 23 zł, bo najczęściej kwoty te sięgają dziesiątek i setek tysięcy złotych.

Przedsiębiorcom chodzi o to, żeby nie płacić VAT w sytuacji, gdy tego podat-

Woskowych Madame Tussauds. – Mnóstwo w nim atrakcji. Oprócz figur woskowych znanych historycznych postaci, współczesne gwiazdy i rodzina królewska. Byliśmy na filmie 4D, który zrobił na nas niesamowite wrażenie. Jednakże największe wrażenie wywarł na nas gabinet strachu – relacjonuje **Maciej Kunysz**. **Justyna Sitek** i **Justyna Olszowy** dodają własne wrażenia: – Podczas wyciecz-



Modzież z opiekunką **Martą Brud** na spotkaniu z burmistrzem Portsmouth

ki do Londynu korzystaliśmy z różnych środków lokomocji. Zobaczyliśmy pałac obecnej monarchini, przeszliśmy po Trafalgar Square, później do siedziby premiera, katedry Westminster i parlamentu z Big Benem. Odbyliśmy rejs po Tamizie do mostu Tower i zamku o tej samej nazwie. Jechaliśmy także dwuosobowymi taksówkami po przeszłości Londynu. Był to krótki, ale niezmiernie interesujący opis najważniejszych wydarzeń z historii miasta. Urzekła nas życzliwość angielskich pracodawców. Byliśmy bardzo zaskoczone, że w Anglii pracuje tylu naszych rodaków. Na każdym kroku w sklepie, w autobusie pozdrawiali nas i pytali, skąd przyjechaliśmy.

■ **Edyta KRASKA**
i **Małgorzata PABJAŃSKA**,
nauczycielki Zespołu Szkół Spożywczych
w Rzeszowie

ku nie zapłaci im ich klient, a dokładnie – płacić go po tym, jak wpłyną pieniądze od klienta (dłużnika). Niestety, moim zdaniem, nie ma większych szans na to, żeby państwo chciało ingerować w te rozliczenia. Jaka jest obecnie sytuacja finansowa i gospodarcza naszego kraju, wszyscy wiemy, przeczuwamy, że może ona potrwać dłużej. Minister Rostowski musi pilnować każdej złotówki, bo mu się budżet rozsypie. Nie robi więc w tym kierunku nic, aby przedsiębiorcom ulżyć.

Myślę, że przedsiębiorcy powinni domagać się wprowadzenia nowych regulacji prawnych, które minimalnym kosztem i w jak najkrótszym czasie pozwolą im uzyskać wyrok przeciwko dłużnikowi i przeprowadzić egzekucję. Czemu minister sprawiedliwości nie zwiększy znacząco liczby komorników, przecież to mógłby zrobić bez większych problemów i oporu środowisk prawniczych.

■ **Bogusław KOBISZ**,
prawnik

OTWARTE NA GIMNAZJALISTÓW

Szkoła posiada własną duszę

Gimnazjaliści decydują o wyborze przyszłej szkoły. Każdego z nich czeka ta trudna, życiowa decyzja, a pomocą w jej podjęciu były tzw. dni otwarte zorganizowane w II LO im. Leopolda Lisa-Kuli w Rzeszowie i jak co roku przyciągnęły do nas rzesze gimnazjalistów. Czekają na nich mnóstwo atrakcji, interesujących pokazów i zabawnych występów.

Licealiści z ogromnym zapałem prezentowali szkołę, oprowadzali po niej gości, opowiadali o panujących tu zwyczajach, porządkach i tradycjach. Nie było takiego miejsca, którego nie można byłoby odwiedzić. Sympatyczni przewodnicy mieli również za zadanie zaprowadzić gimnazjalistów do sal tematycznych, w których odbywały się ciekawe pokazy. Były to m.in. różnego rodzaju doświadczenia z chemii, fizyki, prezentacje modeli autorstwa naszego ucznia, dyskusje o powstaniu stycziowym i wystawa prac uczniów o tej tematyce oraz ciekawe lekcje językowe na wesoło. Przechadzając się korytarzami naszej szkoły, można było obejrzeć wystawę zdjęć autorstwa naszych uczniów, poświęconą wydarzeniom pierwszego dnia wiosny. Spacer kończył się na sali gimnastycznej, gdzie odbywały się prezentacje profili i kół zainteresowań. Wszyscy bardzo się starali,



by zachęcić gimnazjalistów do podjęcia nauki w naszej szkole. Aneta, Natalia i Przemek, prezentujący profil humanistyczny, dodają: – Zależało nam, by w pełni rozwiać wątpliwości naszych gości, ale też dostarczyć im dobrej zabawy.

W tym dniu niezwykle ważnym miejscem w naszej szkole była aula, gdzie dyrektor mgr **Andrzej Szymanek** oficjalnie powitał wszystkich gości i wygłosił krótkie przemówienie, następnie wicedyrektor mgr **Agnieszka Pietryga-Puch** zaprezentowała pokrótce szkołę, a także profile zaplanowane na kolejny rok szkolny. Następnie uczniowie obejrzeli prezentację multimedialną dotyczącą życia szkoły. Po części oficjalnej szkolny chór zaśpiewał hymn II LO rozpoczynając występ. Prezentowały się również mażoretki i orkiestra szafamaistek. Część artystyczna obfitowała w występy muzyczne: chór wraz



Dyrektor **Andrzej Szymanek** zaprasza gimnazjalistów do II LO

z solistami oraz naszym szkolnym zespołem wykonał utwór pt. *We don't need no education*. Dla tych, którzy preferują hip-hop, wystąpili Soul Makers Crew, następnie naszym gościom zaprezentowali się uczniowie II LO – członkowie zespołu tańca towarzyskiego Dżet Rzeszów-Boguchwała. W trzeciej i ostatniej części pokazów na auli odbył się quiz wiedzy o naszej szkole: *Drugie na językach*. Konkurs ten dostarczył uczestnikom dobrej zabawy.

– Przez dni otwarte chcieliśmy nie tylko pokazać uczniom, że nasza szkoła posiada dobrą bazę dydaktyczną, zaplecze sportowe, wspaniałe zielone otoczenie, ale przede wszystkim uczy na przyzwoitym poziomie (Srebrna Szkoła). Gimnazjaliści mogli także zobaczyć, że szkoła posiada własną duszę i wyjątkową atmosferę, a każdy uczeń może znaleźć dla siebie jakąś formę aktywności społecznej, angażując się w pracę licznych kół zainteresowań i organizacji uczniowskich – mówi mgr **Piotr Wanat**. – Wydaje mi się, że nam się to udało.

Tę opinię potwierdza gimnazjalistka Ola, która zamierza złożyć podanie do II LO na profil biologiczno-chemiczny. – Bardzo mi się w tej szkole podobało i widzę w niej przyszłość dla siebie – powiedziała. Jej kolega Kacper dodaje, że miło spędził czas i że rzeczywiście II LO tętni życiem. My możemy tylko potwierdzić, że dzieje się tak przez cały rok, nie tylko w czasie dnia otwartego, między innymi z tego właśnie jesteśmy znani. Do zobaczenia we wrześniu w murach naszej szkoły! Serdecznie zapraszamy!

■ **Joanna RAK**,
Magdalena BARAN, **Anna SOJA**,
uczennice II LO w Rzeszowie



JEDNOCZĄ SIŁY

Rzeszowskie szkoły techniczne i zawodowe

Rzeszów ma duże szanse na to, by stać się miastem profesjonalistów działających w różnych zawodach i na wszystkich poziomach edukacji zawodowej: od szkoły zasadniczej aż do kierunków inżynierskich. Realna jest również ścisła i systematyczna współpraca pomiędzy administracją samorządową, kuratorium oświaty, szkołami zawodowymi, centrum kształcenia praktycznego, uczelniami wyższymi, cechami rzemiosł i zakładami pracy, jak również instytucji otoczenia biznesu. Jej efektem może być skuteczniejsze dostosowanie oferty edukacyjnej średnich szkół zawodowych do potrzeb absolwentów gimnazjów i lokalnego rynku pracy.

6 grudnia 2012 r. powołano Stowarzyszenie Klaster Edukacji Zawodowej i Technicznej. Pomysłodawcą przedsięwzięcia byli nauczyciele Zespołu Szkół Samochodowych w Rzeszowie – **Dorota Dymek** i **Magdalena Perdeus**. Wśród członków założycieli

klastera znalazły się Zespoły Szkół: Elektronicznych, Energetycznych, Mechanicznych, Samochodowych, Spożywczych, Technicznych i Centrum Kształcenia Praktycznego z Rzeszowa. Prezesem stowarzyszenia został **Zbigniew Pinkowski** – dyrektor Zespołu Szkół Samochodowych.

Znaczącym przedsięwzięciem stowarzyszenia, adresowanym do uczniów szkół gimnazjalnych, był I Salon Edukacji Zawodowej i Technicznej, który odbył się 26 i 27 kwietnia 2013 r. w centrum handlowym Millennium Hall. Wzięły w nim udział jako wystawcy wspomniane szkoły zrzeszone w stowarzyszeniu, a dodatkowo m.in.: Zespół Szkół Ekonomicznych, Zespół Szkół Kształcenia Ustawicznego, OHP czy Cech Rzemiosł.

Inicjatywa klastrowa rzeszowskich szkół średnich wydaje się być godna uwagi i polecenia. Warto bowiem wspomnieć, że w nowej perspektywie finansowej na lata 2014–2020



Zbigniew Pinkowski, Marcin Pawlak, Marta Półtorak, Henryk Wolicki

Fot. Monika Zajac

tylko szkoły działające w partnerstwie będą mogły skuteczniej aplikować o środki unijne na szkolenia czy doposażenie szkół. Bez tych środków najważniejsze zadanie stowarzyszenia, czyli lobbing kreujący szkoły prowadzące kształcenie zawodowe i techniczne na terenie Rzeszowa jako atrakcyjnego miejsca zdobywania kwalifikacji i dobrego partnera dla lokalnych przedsiębiorców może okazać się utrudniony.

■ Józef STALEC

WIOSENNY KONCERT

Prezent muzyczny od uczniów i nauczycieli



Aneta Teichman

Doroczne koncerty pn. „Młodzież naszemu miastu” organizowane przez Zespół Szkół Muzycznych nr 1 w Rzeszowie i Fundację Szkolnictwa Muzycznego należą już do tradycji i są wizytówką tej szkoły. W tym roku nad scenariuszem pracowali: **Bożena Martowicz**, **Jerzy Czosnyka**, **Barbara Kotwasińska** i **Łukasz Rusin**.

Przed rzeszowską publicznością pojawiły się zespoły – gra zespołowa to forma muzykowania bardzo wymagająca. Utwór muzyczny jest wykonywany przez wielu artystów, a o efekcie decyduje nie tylko ich talent, ale też dobra współpraca. Koncert adresowany był do rzeszowskiej publiczności, o czym witając gości w Filharmonii Podkarpackiej przypomniiała dyrektor **Jolanta Niżańska**. Koncert prowadzili: **Bożena Martowicz** i **Łukasz Rusin**.

Pierwszym punktem programu był *Porannek* z suity *Peer Gynt* Griega w wykonaniu orkiestry szkolnej pod dyrekcją **Roberta Naćiszewskiego**. Następnie zabrzmiała *Wiosna z Pór Roku* Haydna oraz wykonany z dużym temperamentem *Taniec słowiański*

Dwořáka. Publiczność wysłuchała następnie duetu wokalnego. **Edyta Śliwa** i **Aneta Nurcek** pracujące pod kierunkiem **Stanisławy Mikołajczyk-Madej** zaprezentowały dobrze znany melomanom na całym świecie pełny wdzięku, humoru, ale i przekory dialog dwóch kotów. Śpiewaczkom towarzyszyła pianistka **Ewa Orawska**. Po wokalnym kocim dialogu Rossiniego pojawiły się fragmenty „kociej” suity Johna Noble’a w wykonaniu duetu akordeonowo-klarnetowego (**Zbigniew Dziuba**, **Radosław Pięta**) przygotowanego przez **Roberta Mosiora** i **Pawła Palucha**. Po stylowym norwesko-austriacko-czeskim powitaniu wiosny i włosko-australijskich kocich żartach przyszedł czas na polski akcent, czyli *Kwartet* Grażyny Bacewiczówny. **Magdalena Nawojka**, **Joanna Bartkiewicz**, **Klaudia Borowiec**, **Klaudia Fedyrzyn** przygotowane przez **Wojciecha Wiązownickiego** wykonały pierwszą część tego wspaniałego utworu. Po kwartecie smyczkowym wariacje *Finkenschlag* Maasza zaprezentował kwartet instrumentów dętych drewnianych (**Antonina Oboz-Adaś**, **Karol Micał**, **Radosław Pięta**, **Kamila Pawłowska**) przygotowany przez **Roberta Mosiora**. Następnie chór szkolny pracujący na co dzień pod kierunkiem **Beaty Adamczyk** zaśpiewał piękny utwór *Somewhere over the Rainbow*,

a orkiestra dziecięca zagrała melodie z filmu *Piraci z Karaibów* w aranżacji **Marcina Puto**. Utwory z końcowej części koncertu iskrzyły się wszystkimi barwami wiosny, zwłaszcza tango Astora Piazzolli *Escualo* wykonana przez **Radosława Środona** (skrzypce) i **Krzysztofa Marka** (akordeon). Duet przygotowany przez **Oresta Telwacha** i **Pawła Palucha** wyraźnie ożywił publiczność po marzylielskiej muzyce filmowej, a występujący po nim kwartet saksofonowy nie chciał pozostać w tyle. Młodzi muzycy (**Kamila Data**, **Alicja Ziobro**, **Marcin Ingłot** i **Piotr Obacz**) dali z siebie wszystko, wykonując niezwykle wirtuozowski utwór hiszpańskiego kompozytora Pedro Iturralde nazwany – chyba dla żartu – *Pequeña czarda* (*Mały taniec*). Kwartet przygotował **Krzysztof Kopeć**. Z kolei z młodymi perkusistami, którzy z werwą i humorem zegrali *Jovial Jasper* Georga H. Greena pracowała **Ewa Łucznińska-Kycia**.

Na zakończenie koncertu wystąpił szkolny Big Band pod dyrekcją **Janusza Szczęcha**, który najpierw w takt przeboju Franka Sinatry „przekonywał” publiczność o tym, że warto marzyć o podróży na Księżyc (*Fly Me to the Moon*), aby wreszcie sprwadzić wszystkich do miasteczka Montego Bay na Jamajce nad Morzem Karaibskim (*Montego Bay*). I w ten właśnie sposób rzeszowska publiczność zwiedziła nie tylko sporą część świata, ale nawet Księżyc.

■ Aneta TEICHMAN



TEATR NASZ WIDZĘ... PRZYTOMNY

Na marginesie rozpoczętej dyskusji



Marek Pękala

Pytacie Państwo: Jakiego teatru potrzebuje Rzeszów? Dobrego. A co to znaczy: dobrego? Dobry w naszych warunkach jest taki teatr, który, nie schlebując niskim gustom, trzyma poziom, a jednocześnie ludzie walać do niego drzwiami i oknami.

Obydwa nasze teatry, czyli im. Wandy Siemaszkowej i Maska, spełniają pierwsze dwa kryteria. Natomiast jeśli idzie o to trzecie, jest z tym duży problem. Pytany o frekwencję dyrektor Teatru Siemaszkowej **Remigiusz Caban** – według relacji z portalu periodyku „Biznes i Styl”, który zainicjował dyskusję – odpowiedział, że „nie ma odpływu publiczności”. To dobrze, ale mnie – w myśl przyjętej roboczej definicji – interesuje przyływ. I to duży. A czy inaczej jest w Masce?

Niestety, nie ma wśród rzeszowian mody na bywanie w teatrze. Za brak takiego zdrowego snobizmu odpowiadają teatry. Choćby nawet jakaś ich oferta była na wysokim poziomie, to bez znalezienia zbiorowego adresata, czyli ok. 20 tys. widzów, taka oferta też nie sprawi, że ludzie będą się bić o bilety. Zatem, trawstując myśl Wyspiańskiego: Teatr nasz widzę ogromny – gdy jest przytomny. Czyli adekwatny do społecznego kontekstu – trafiający w tematy, którymi żyją mieszkańcy i w możliwości percepcyjne typowego widza.

Obojętni urzędnicy, komercja mediów

W komentarzu do internetowej relacji ze wspomnianej dyskusji z 22 kwietnia br. **Krystyna Lenkowska** zwróciła uwagę na nieobecność urzędników od kultury. Tak, to skandal. Ale ja zobaczyłem jeszcze jeden – poza redaktorką z Radia Rzeszów nie widziałem nikogo z innych mediów. A widzę jeszcze większy skandal: Chyba już od 5 lat są u nas tylko dwie gazety, w których można przeczytać recenzję

z premiery: to lokalna „Gazeta Wyborcza” i miesięcznik „Nasz Dom Rzeszów”. Dorzućmy migawki w TVP Rzeszów oraz audycje we wspomnianym radiu. I tyle. Jeszcze 5 lat temu byłoby to nie do pomyślenia!

Niech więc teatry skrzykną się raz w roku, żeby w uroczystym adresie podziękować tym mediom za recenzje i inne teksty, również za krytyczne, gdy krytyka wynika z troski. Trzeba to upublicznić. Równoległe można by naczelnym „Nowin” i „Super Nowości” podziękować za notatki o premierach, dołączając do uroczystych pism wykazy tych notatek. Można też pomyśleć o przyznawaniu im nagrody, może to być Dziura Kulturalna.

Gdzie ta publiczność

Nasze teatry muszą docierać do przeciętnego widza. To nie musi oznaczać obniżenia poziomu. Nawet grafomańska ramota smacznie podana świetnie bawi. Chodzi więc o ten poziom, z którego trafia się właśnie do takiego widza. Czy słynne w międzywojniu teatryki ogródkowe, grające w letnim sezonie farse, wodewile itp., to dzisiaj już anachronizm? Bo latem teatry muszą być zamknięte? W maju i czerwcu też taka scena ogródkowa nie ma sensu? Wczesną, ciepłą jesienią również? Plac na zapleczu Teatru Siemaszkowej dobrze się do tego nadaje. A czy w pozostałych częściach roku takie przedstawienia nie mogłyby być adaptowane na stacjonarną scenę i sceny objazdowe? A dobry kabaret zaszkodziłby teatrowi?

Czy nasze teatry, również amatorskie, nie mogłyby przygotować ulicznych widowisk? A każde na kanwie życiorysu patrona jakiejś większej ulicy. Wtedy prawie każde osiedle miałyby swoje święto. Teatry powinny włączyć się w Święto Paniagi – niech zagrają na deptaku po jednym przedstawieniu na 20 minut: jarmarcznym, mimicznym, cyrkowym, farsowym itp. A dlaczego to teatry razem z publicznością nie mogą raz w roku przypomnieć wieszcom z cokołów: Mickiewiczowi

i Słowackiemu, co dla nas stworzyli? Oko w oko.

Dopiero na takiej powszedniej glebie z cieszącymi się popularnością spektaklami mogłyby wyrastać – niczym unikatowe kwiaty – trudniejsze, ambitne sztuki czy elitarne eksperymenty.

Podsumowując tę część podanego paszetu. Dobrze wiem, że jedyną odpowiedzią na te propozycje będzie ze strony władzy i teatralnego dyrektoriatu lament pt. Nie ma kasy! No to znowu odwołam się do Wyspiańskiego i powiem, że pieniądze nie są najważniejsze, bo najważniejsze jest to, „żeby nam się chciało chcieć”.

Kwestia proporcji

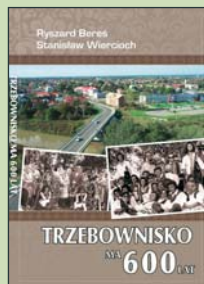
Cieszy to, że nowa dyrekcja otworzyła Teatr Siemaszkowej dla malarzy i poetów. Doceńmy wysiłki w zakresie budowania nowego repertuaru. Natomiast à propos najnowszej premiery: Ta *Zemsta* potwierdza, że kontrowersje orzeźwiają. Ale nie są panaceum. Bo czy aktorzy jako kibole przyciągną do teatru kiboli? Starszych niekibiców? A kogo ma porwać wyłącznie męski skład aktorski? Samych męskich szowinistów? A jeśli same panie, to bez feministek. A ten facet Klara i chłop – Podstolina? Dla kilku „homików”? Więc dla kogo ta intrygująca premiera? Dla publiczności, która w swojej masie jest do cna tradycyjna? Podobnie przecież jak samo dzieło.

Zaletą spektaklu jest prowokowanie do myślenia, więc myślę: Czy ta *Zemsta* to zemsta na tej szkolnej lekturze? Czy arcydzieło, z doklejoną publicystyczną warstwą z chodliwych w polityce i mediach tematów, pozostało arcydziełem? Czy takie odczytanie znaków czasu, ta luzacka gra grepsami, nie są za bardzo jajcarskie? Aż żal tego pomysłu z przesuwanymi ławami zamiast muru, bo to świetna metafora stanu spraw narodowych i pomniejszych. Jednak zastosowana metoda raczej nie przysporzy teatrowi liczniejszego niż do tej pory widza. A może zaaplikowane publiczności wietrzenie przyniesie trwalsze przewietrzenie? Oby. Szkoda, że nie wiemy, co o *Zemście* powstałej pod inscenizacyjnym i reżyserskim okiem dyr. Remigiusza Cabana sądzi sam hr. Aleksander Fredro. Mnie się raz wydawało, że tak świdrująco trzeszczy mi we śnie do ucha: „Znaj proporcją, mocium panie!”

■ Marek PĘKALA
 W następnym numerze autor przedstawi pomysły na rzeszowską sztukę.

ZAKOCHANI W TRZEBOWNISKU

Wydane przez Stowarzyszenie Przyjaciół Trzebownicka oraz gminę Trzebowniko opracowanie zatytułowane *Trzebowniko ma 600 lat* to nie jest klasyczna monografia, ani praca naukowa. Jak napisał w słowie wstępnym prezes stowarzyszenia, a zarazem współautor książki **Stanisław Wiercioch**: „To raczej swoisty pamiętnik tej ziemi oraz jej mieszkańców, kreślony przez ludzi zakochanych w niej od kolebki, związanych z nią na dobre i złe”. Bogactwo faktów na 200 stronach, ale prawie w połowie tej książki są fascynujące zdjęcia, starannie dobrane – archiwalne i te współczesne z obszernymi podpisami. Autorzy wyszli bowiem z założenia, że dla części czytelników lektura ograniczy się do części fotograficznej. Są



wśród nich prace zasłużonych rzeszowskich fotoreporterów, ale i zdjęcia archiwalne z kronik szkolnych, OSP, LZS, KGW, a także z albumów rodzinnych. Autorzy starają się niczego ważnego nie pominąć – piszą o faktach chlubnych, godnych popularyzacji, ale też o chwilach trudnych i bolesnych dla wsi, regionu czy kraju. Cytują wydarzenia nieobecne w oficjalnej propagandzie okresu Polski Ludowej, ale przywołują też fakty, zwłaszcza z lat 1944–1989, które nie mogą liczyć na obiektywne potraktowanie przez dzisiejszych animatorów propagandy masowej. Piszą o wszystkim, ale tak aby nikogo nie obrazić, a za-

razem uchronić czytelnika przed zbędnym politykowaniem oraz indoktrynacją. Czemu zawdzięcza książka owe walory, tak mocno różniące ją od innych tego typu wydawnictw? Powstała bowiem z potrzeby serca dwu kumosów (tak nazywano przez wieki rodowych mieszkańców Trzebownicka). **Stanisław Wiercioch** ma 83 lata, jest siostrzeńcem biskupa Wojciecha Tomaka, hołduje tradycyjnym wartościom chrześcijańsko-prawicowym. **Ryszard Beres**, o wiele młodszy, to człowiek lewicy, wierny jej do dziś, za co nieraz dostawał „po łapach”; był pierwszym dziennikarzem wyrzuconym z „Nowin” w 1990 roku przez nowego solidarnościowego właściciela. Mimo takiej różnicy poglądów, znakomicie się dogadują. Dzięki temu środowisko otrzymało bezcenny wydawniczy prezent.

■ Stanisław RUSZNICA

Panorama literacka Podkarpacia

NA PÓŁKACH WIERSZA

11 kwietnia br. w Bibliotece Publicznej im. Juliana Przybosa w Strzyżowie, odbyło się spotkanie autorskie **Zdzisławy Górskiej**, rodowitej mieszkanki tegoż urokliwego miasteczka. Zdzisława Górka jest poetką, eseistką, autorką licznych artykułów i felietonów o tematyce społeczno-kulturalnej, malarką, a nade wszystko pełną ciepła, życzliwości i wrażliwości kobietą, która mimo codziennych obowiązków matki i żony odnajduje się na półkach swojej wyobraźni. Spotkanie miało niepowtarzalny klimat. Goście (m.in.



Zdzisława Górka

Jan Tulik, Mieczysław Lyp, Marek Petrykowski i autorka prezentowali swoje utwory poetyckie, zapraszając do nostalgii, miłości, tęsknoty barwionych refleksją wokalistów: **Leszka Majewskiego, Magdaleny Miązek i Barbary Szlachty**. Jan Tulik, poeta, krytyk literacki i dramaturg, wystąpił jednocześnie obok dyrektora tejże placówki **Marty Utnickiej** w roli prowadzącego oraz recenzenta najnowszego tomu o jakże metaforycznym tytule *Odlatuje czas*.

■ Dorota KWOKA

PAW W TEATRZE

Puszczanie pawia – podwieczorek słowno-muzyczny: tytuł powtórzony za wierszem Stanisława Dłuskiego trochę prowokacyjnie określał wydarzenie w Teatrze im. W. Siemaszkowej w Rzeszowie, gdzie 23 kwietnia br. przywołano twórczość **Stanisława Dłuskiego i Krzysztofa Szeremety** z Krakowa (tego, ciekawiej chyba niż on sam w swych wierszach, przedstawił w esej **Grzegorz Kociuba**). Paw do teatru wpuszczony, nawet tylko metaforycznie, to odważna ale niebezpieczna decyzja – bo artystom ponoć przynosi on pecha. Finisaż wystawy fotografii **Michała Drozda** *Fotografia dobrowolna* dopełniał poetyką plastyczną wrażenia literackie, ale to muzycznie **Władysław Serafin** ze swym zespołem pozostawił najtrwalsze wspomnienia z tego wieczoru. I tak poezja, plastyka i muzyka zadomowiła się w teatrze, by przypomnieć także lutowy poetycki II Najazd Awangardy na Rzeszów. Podwieczorek w teatrze przygotowany został we współpracy z Klubem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Sekcją Twórczości Literackiej Uniwersytetu Rzeszowskiego oraz Stowarzyszeniem Pro Forma.

■ Ryszard ZATORSKI

W STAREJ DRUKARNI

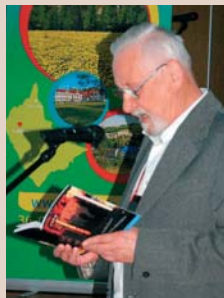
Na kolejnym wieczorze z cyklu „Poetycki Zaciąg”, które organizuje **Anna Ruszel**, gościem spotkania 1 maja br. był pisarz **Bogusław Kotula**, w którego opowieściach i wystawie plastycznej pt. „Budy i okolice” artystki **Krystyny Niebudek** ożyły wspomnienia o dawnym Rzeszowie, jego niepowtarzalności oraz odeszłych z upływem lat i często zapomnianych urokach. Ten literacki wieczór inspirowany książkami Bogusława jakby przedłużał poniekąd to, co 26 kwietnia w Muzeum Etnograficznym im. Franciszka Kotuli pieczętowano wspomnieniami o jego ojcu Franciszku, niezwykłym etnografie, muzealniku, reporterze i także pisarzu, choć bez legitymacji ZLP jak jego syn. A było to na przypomnienie minionej

22 kwietnia 30 rocznicy śmierci słynnego rzeszowianina, który nigdy nie posiadał dyplomu magisterskiego, „bo nie był mu potrzebny”, a dystansował wiedzą i osiągnięciami naukowymi dziesiątki innych utytułowanych. I dlatego od państwa polskiego otrzymał w pełni zasłużony tytuł docenta.

■ Ryszard ZATORSKI

SPOTKANIE W LUBENI

25 kwietnia w GOK w Lubeni odbyło się spotkanie literackie z **Mirosławem Osowskim**, pisarzem i poetą ze Stalowej Woli. Towarzyszył temu także wernisaż wystawy poplenerowej PH „Ukorzenieni”. W spotkaniu wzięła udział miejscowa młodzież szkolna, członkowie ZLP, RSTK oraz pracownicy WDK. Goście z Rzeszowa złożyli na grobie **Stanisławy Kopiec**, znanej poetki z Lubeni, wiązankę kwiatów oraz uczcili jej pamięć wygłoszeniem swoich wierszy. Odwiedzili też muzeum regionalne w Solonce, gdzie są wyeksponowane unikatowe strachy stawiane na polach oraz tężnie solankowe zbudowane na miejscu dawnych warzelni soli. Organizatorem imprezy był Wojewódzki Dom Kultury w Rzeszowie, Podkarpacka Izba Poetów, Gminny Ośrodek Kultury w Lubeni oraz Gminna Biblioteka Publiczna.



Mirosław Osowski

PIĘKNO ZAWSZE MNIE POCIĄGAŁO

Tak twierdzi **Marek Twardy**, rzeźbiarz z Futomy. 19 kwietnia 2013 r. odbyła się wystawa jego prac w MDK w Łańcucie. Wernisażowi towarzyszył występ zespołu Vox Angeli, koncert kapeli ludowej z Futomy, a także prezentacja



Od lewej: Marek Twardy, Hanna Krupińska-Lyp, Małgorzata Drewniak, Mieczysław A. Lyp

wierszy **Mieczysława A. Lypa** poświęconych bohaterowi wieczoru i Błażowszczyźnie. Artysta rozpoczął swą przygodę z rzeźbą w 2008 r. od konstruowania modeli statków. To zainspirowało go do dalszej pracy twórczej. Rzeźbi anioły, postaci świętych, wiejskich muzykantów, często Chrystusa – fraszobliwego i ukrzyżowanego. Wykorzystuje także motywy roślinne. Za pomocą prostych narzędzi – młotka, dłuta i sycoryka – potrafi wyczarować wiele niezapomnianych dzieł. Nagradzany, prezentuje się artystycznie w pokazach, przeglądach sztuki ludowej na całym Podkarpaciu. Gratulacje odbierał m.in. od burmistrza Błażowej **Zygmunta Kustry** i proboszcza ks. **Jana Czai**.

■ Anna HELLER

PRZESTRZEŃ I CZAS

Wiersze **Gabrieli Kaszowskiej** i **Rafała Leniara** to dwa osobne światy, ale łączy je wrażliwość na konkret egzystencjalny, twórcza i odkrywca wyobraźnia, pasja poznawcza i poszukiwanie „pewności”, oparcia w wartościach, które nie giną w zamieci czasu.

Ona, liryczna i zdystansowana do siebie i współczesnego świata, buduje wizerunek kobiety – intelektualistki, próbuje nazwać to, co wymyka się prostym formułom, przekracza czytelnicze przyzwyczajenia, bo ważny w życiu jest moment niespodzianki, zaskoczenia, świeżego spojrzenia na rzeczy oczywiste i banalne. Oddana kwiatom i ptakom pesymistka buduje wizję świata dramatycznego, wierzy w słowo magiczne, które odmienia zwykłych zjadaczy chleba w aniołów.

On, ironiczny, erudyta, nie stroni od szyderstwa, swoją kulturę literacką łączy z egzystencjalnym doświadczeniem, z głębi, z samego siebie, mówi o przewrotności ludzkiego życia, w tym świecie nie można do końca być sobą, zaciera się tu granica między podmiotem a przedmiotem, człowiek poddany metamorfozom ubiera różne maski, na końcu jest skowyt nagiego bytu, nawet Bóg jest tylko graczem, zostawił nas samotnych wyspie nicości.

Dwa odrębne światy, które łączą się w świecie relatywizmu i sceptycyzmu, poddani prawom metafizycznym, odnajdujemy w nim pragnienie absolutu; maksymalizm poznawczy i twórczy daje nadzieję, że ta twórczość będzie się rozwijać, że młodzi autorzy będą doskonalić warsztat literacki i odnajdą upragniony, poetycki Eden. Pokonać uwikłania przestrzeni i ból duchowy, jaki przynosi czas, oto pasja młodych poetów, ale czy jedynym ratunkiem jest estetyka, słowo poddane wielu próbom? Przemilczenie wiele mówi o naszym wnętrzu i wewnętrznej walce poetów.

■ Stanisław DŁUSKI

PRZESZŁOŚĆ WCIĄŻ NA NOWO

Osobliwości ukochanych miejsc w najnowszej, poetyckiej książce **Mieczysława A. Lypa** *Dalekie światła Radomska* (2013) są prezentowane z dokładnością niemal fotograficzną. W wierszu *Na łąkach dzieciństwa*, dedykowanym siostrze, poeta informuje na przykład o Radomsku na Bartodziejach, „rysuje” krajobraz łąk i stawów, przybliża zapach skoszonego siana. Liryk *W cieniu tęsknoty* jest z kolei obrazem Brzeziny, zielonej drogi do Gidel, dróżki „wśród sosen i saren // niebieskich chabrów wielkich kąkoli i krwawnika”. Bywa, że tworzy poetycko-malarskie opisy miejsc innych niż „mała ojczyzna” dzieciństwa. Raz są to ogrody Słociny, innym razem – strzyżowski salon Górskiej, niekiedy – Futoma, Lubenia, Łańcut. Autor wszędzie czuje się dobrze, ale raz po raz przywołuje Radomsko. Teraźniejszość i przeszłość wzajemnie się przenikają.

Autor uznaje „małą ojczyznę” za krainę idylliczną, niemal doskonałą. Dlatego podejmuje motyw wędrowania, można by rzec – pielgrzymowania do rodzinnego miasta, do ludzi bliskich, przyjaciół. Czytelnik identyfikuje się z przeżyciami podmiotu lirycznego. Obucąc z tymi wierszami, odczuwa zapach swojego dzieciństwa, widzi obrazy rodzinnego domu, a w nim – przede wszystkim matkę. To ona zajmuje w poezji Lypa miejsce szczególne. Mówiąc o matce, poeta wyzbywa się wszelkich obaw. Przybliża ją rozmodloną, zatopioną w „kolorach nadziei”. Miłość do matki uzyskuje najgłębszy wymiar w zapewnieniu poety: „Moje słowa najpiękniejszym schronieniem” (*List do matki*). Dla niej, dla całej minionej rzeczywistości Mieczysław Arkadiusz Lyp rozpisuje „białe litery // białe wyrazy białe metafory” (*Białe zapatrzenie*). Utrwała świat odległy, a ciągle bliski, nieobecny, a wiecznie żywy. Słowo kreuje przeszłość wciąż na nowo.

■ Małgorzata JANDA



Andrzej Szypuła

Owinie chętnie śpiewają bohaterowie optymistycznych oper i operetek, by wspomnieć choćby słynny duet *Libiamo ne lieti calici*, czyli *Więc pijmy na*

chwałę miłości z opery *Traviata* G. Verdiego. Tenże duet pojawia się w krótkim fragmencie w operze komicznej Gaetano Donizettiego *Napój miłosny*, której premiera miała miejsce 3 maja 2013 roku w Domu Kultury Mors w Dębicy.

Dębicki fenomen operowy trwa już 13 lat. Zaczęło się od Moniuszki. Od 2000 roku wystawiono 8 dzieł tego kompozytora. Były jeszcze: *Nabucco* i *Traviata* G. Verdiego, *Carmen* G. Bizeta, *Cyrulik sewilski* G. Rossiniego. Jak napisał w programie najnowszej opery starosta powiatu dębickiego **Władysław Bielawa**: „Dębica staje się na wiosnę polską stolicą oper”.

Gaetano Donizetti (1797–1848) miał szczęście. W 1830 roku Gioacchino Rossini, liczący zaledwie 38 lat, oświadczył nieoczekiwanie, że po *Wilhelmie Tellu* nie zamierza już komponować i swoje zaszczytne miejsce przekazuje Donizettiemu jako najwybitniejszemu spośród współczesnych kompozytorów. Donizetti niepodzielnie zawładnął więc operą włoską na kilkanaście lat. Jego rywal V. Bellini zmarł w 1835 roku, a młody G. Verdi stawiał dopiero pierwsze kroki.

Lelisir d'amore – *Napój miłosny*, napisany do libretta Felice Romaniego, wystawiony w Mediolanie 12 maja 1832 roku, od początku zyskał ogromną popularność i przyniósł kompozytorowi europejską sławę. Także i Warszawa, podążając za innymi wielkimi europejskimi miastami, wystawiła to dzieło w 1839 roku.

O czym rzecz cała? Akcja opery rozgrywa się we Włoszech ok. 1815 roku, w dwóch aktach. Oto ubogi wieśniak Nemorino zakochuje się w pięknej Adinie, która niezbyt chętnie przyjmuje jego zaloty. W gronie przyjaciółek czyta starą legendę o Tristanie i Izoldzie, ubolewając, iż nikt dziś nie jest w stanie dostarczyć czarodziejskiego napoju łączącego kochanków na zawsze, o którym mówi legenda. Intryga rozwija się, kończąc się, jak to zwykle w operach komicznych bywa, połączeniem obojga kochanków, a to głównie za sprawą wędrownego znachora Dulcamary, który sprzedaje Nemorino ów cudowny „napój miłosny”, który okazuje się po prostu zwykłym winem.



Piotr Koprowski

Winem, które jednak ośmiela, dodaje humoru i animuszu... Na nic zdają się zaloty sierżanta Belcoro, który w swej zarozumiałości widzi u swych stóp całe zastępy kochanek. Ale tylko w swej obraźni.



Jan Maślanka i Maciej Kucera

Kolejna dębicka premiera zachwyca soczystością i pełnią brzmienia solistów, chórów i orkiestry, wyrazistością narracji, wcale niełatwej, wymagającej nieustannego napięcia, uwagi i koncentracji. Muzyka jest cudowna, melodyjna, żywa, cały czas pulsuje życiodajnym rytmem, przywodząc na myśl znakomite dzieła G. Rossiniego czy nawet W.A. Mozarta. Z ariami i duetami świetnie poradzili sobie znakomici soliści – **Alicja Płonka** jako Adina, **Piotr Koprowski** jako Nemorino, **Leopold Stawarz** jako Belcone, **Maciej Kucera** jako Dulcamara, **Katarzyna Plewniak** jako Giannetta, **Jan Maślanka** jako Giovanni di Laticello.

I choć w operze nie brakło fragmentów lirycznych, jak choćby cudowna aria Nemorina *Una fortuna lagrima*, czyli *Łza uroniona ukradkiem*, to całe dzieło, realizowane w języku polskim, w dębickim wykonaniu skrzy się humorem, zadziwia polotem, finezją, błyskotliwym opracowaniem każdego szczegółu. Ale też i dyrygent **Paweł Adamek** wziął na warsztat dzieło nad wyraz spójne, wartościowe, przemawiające do wyobraźni wykonawców i słuchaczy. Poza tym widać i słychać, iż artyści nabrali już sporo doświadczenia i z pewną łatwością realizują trudniejsze zadania.

Podziwiałem chóry – parafii MB Anielskiej i Miłosierdzia Bożego w Dębicy pod dyrekcją **Pawła Adamka**, ZNP Akord i SCK z Mielca pod dyrekcją **Pawła Lisa**, które nie tylko pięknie śpiewały, ale i świetnie realizowały zadania aktorskie. Zawsze powtarzam moim chóróm, że śpiewak to także aktor! Tego wymaga każdy występ publiczny, a nade wszystko kształt artystyczny prezentowanych utworów. No i orkiestra ze Szkoły Muzycznej

w Dębicy z gośćmi, która, choć młodzieżowa, grała całkiem dojrzałe! Dyrygent i dyrektor szkoły **Stanisław Świerk** oddał batutę w dobre ręce Pawła Adamka. Uroku dodawał zespół instrumentów dętych tej szkoły pracujący pod kierunkiem **Andrzeja Korusa**. Każdej operze smaku dodaje balet. Świetnie spisała się Grupa Tancerzy Ognia Draconica – **Marta Szęszół**, **Damian Wójcik** i **Rafał Braun**, a także Grupa Taneczna LDC MOK w Dębicy pod kierunkiem **Zuzanny Blezień**. Choreografia **Elżbiety Bodziany** i **Zuzanny Blezień** znakomicie wpisywała się w klimat opery.

Cała akcja rozgrywała się w uroczej scenografii stylizowanej na włoską wieś z ciekawymi elementami architektonicznymi, scenografii zrealizowanej według pomysłu **Wacława Jałowca** przy współpracy **Agnieszki Osak-Matrejek** oraz uczennicy Zespołu Szkół Plastycznych w Rzeszowie – **Anny Szalwy**, **Ewy Rutkiewicz**, **Pauliny Worek**, **Anny Nowak** i **Pauliny Walas**. Światło – **Zdzisław Worek**, kostiumy – **Irena Lewicka**, charakterystyka – **Izabela Piekarczyk**, inspicjentki – **Maja Adamek**, **Nikola Bochenek**, **Patrycja Strzypek**, **Katarzyna Pindur**. Niezawodny okazał się zespół techniczny z **Janem Milerem** (dla którego nie ma rzeczy niemożliwych – napisał w programie reżyser), **Mateuszem Pieniądzem**, **Bogdanem Heltem**, **Zbigniewem Gilem**, **Dawidem Pikorem**.

Dębickie Towarzystwo Muzyczno-Spiewacze z prezesem **Pawłem Adamkiem** jest zjawiskiem co najmniej na skalę europejską. Dębickie opery wspierają główni sponsorzy – **Dorota** i **Stefan Bieszczadowie**, samorządy – miasta Dębicy i powiatu dębickiego, instytucje kultury, firmy, stowarzyszenia, szkoły, parafie, harcerze, osoby prywatne.

Całość reżyserował **Jakub M. Bulzak**, zresztą już nie po raz pierwszy w Dębicy. Ile trzeba mieć w sobie pasji, samozaparcia, zapału, by tchnąć w tak skomplikowany i różnorodny zespół wykonawczy ducha muzyki, pięknej, ale i niełatwej, to chyba pozostanie nadal tajemnicą, owym fenomenem, który w Dębicy zakwita raz do roku niczym tajemniczy kwiat paproci... A więc – czekamy na kolejny spektakl operowy. Już za rok!

POTEGA WINA

„Napój miłosny” w Dębicy



Twórca dębickiej opery – Paweł Adamek

Fot. Dariusz Tyrpin (4). Więcej zdjęć na: www.tyrpin.pl

KULTURA • SZTUKA

■ Andrzej SZYPUŁA

WYSMAKOWANE KOMPOZYCJE

Rysunki inspirowane prozą Brunona Schulza



Piotr Rędziniak

W dwóch salach rzeszowskiego BWA prezentowana jest wystawa rysunków i ilustracji znanego rzeszowskiego artysty **Stanisława Ożoga**.

Autor wystawy urodził się w 1952 r. w Nienadówce k. Rzeszowa. W 1972 r. ukończył Liceum Sztuk Plastycznych w Jarosławiu. Jako stypendysta ministra kultury i sztuki studiował w latach 1972–1978 w Hochschule für Grafik und Buchkunst w Lipsku na wydziale grafiki książki. W latach 1978–1990 pracował jako kierownik artystyczny Krajowej Agencji Wydawniczej w Rzeszowie. Zajmuje się projektowaniem graficznym wydawnictw. Ilustrował bajki dla dzieci, m.in. *O krasnoludkach i o sierotce Marysi*, poezję Leśmiana, Norwida, Asnyka, Tetmajera, Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej oraz poetów współczesnych. Od 1987 r. bie-

1990–2006 był członkiem Grupy Twórczej Naroł, która również organizowała plenery



Stanisław Ożóg – „Genialna epoka – wg opowiadania B. Schulza”, piórko tusz, papier, 60 x 80 cm, 2010 r.

ilustratorów, w których artysta uczestniczył. Zajmuje się także rysunkiem satyrycznym (publikował m.in. w „Gazecie Wyborczej”, „Kronice Zamojskiej”). Z kolei jego erotyki zdobią ekskluzywne kolekcje porcelany AS Ćmielów oraz są stałym elementem wystroju Muzeum Porcelany jako witraże.

Swoje rysunki inspirowane prozą Brunona Schulza wystawiał trzykrotnie (2008, 2010, 2012) podczas Międzynarodowego Festiwalu Brunona Schulza w Drohobyczu oraz we Lwowskiej Galerii Obrazów jak również w Instytucie Polskim w Sofii i trzech innych miastach w Bułgarii (2011). Te prace stanowią część obecnej wystawy, która nosi nazwę: „Karp faszerywany – Kazimierz, świat zaginiony – Drohobycz, świat odnaleziony”. Sam autor pisze o wystawie, iż jest to próba po-

kazania dwóch literackich światów. Żydowski Kazimierz, tak pięknie opiewany przez żydowskiego pisarza Szaloma Asza, dawno przestał już istnieć, natomiast świat wyobraźni, wykreowany przez polskiego pisarza żydowskiego pochodzenia Brunona Schulza, zyskuje sobie coraz liczniejszych zwolenników na całym świecie.

Szulz jest na nowo odkrywany, także na Ukrainie, gdzie dotąd był prawie nieznan. Drohobycz, miasto rodzinne pisarza, zyskuje dzięki niemu nową tożsamość. Rysunki są inspirowane prozą obydwóch wielkich pisarzy, klimatem obu, niegdyś licznie zamieszkałych przez Żydów, miasteczek. Nomen omen prezentacja rysunków o tematyce żydowskiej w niegdysiejszej synagodze ma niemałe znaczenie dla samego autora jak i kontekstów odczytywanych treści z jego prac.

Dla mnie ważnym aspektem tej wystawy jest fakt prezentacji prac artysty, którego charakteryzuje wysoka kultura warsztatu rysunku. Rysunki i ilustracje tego autora to wysmakowane kompozycje pieczołowicie utkane z różnej gradacji kresek, plam. Rysowane postaci ludzkie, zwierzęta, roślinne motywy układają się w mające konkretne treści historie i opowieści czerpane ze wspomnianej wcześniej literatury. Co ważne, w moim odczuciu ilustracje i rysunki dedykowane poszczególnym utworom literackim nie są dosłownymi ilustracjami. Autor interpretuje owe treści na swój sposób, tworząc kompozycje niemal metodą abstrakcyjnej formy, które poprzez zdobne elementy roślinne, kwiatowe są dekoracyjne i miłe dla oka. Siatka elementów jest jak mapa po starych miejscach, postaciach, która służy do odbywania na każdym z tych rysunków intrygującej i ciekawej podróży estetycznej.

■ Piotr RĘDZINIAK



Stanisław Ożóg – „Bruno Schultz – Mój ojciec wstępuje do strażaków”, piórko tusz, papier 60 x 80 cm, 2010 r.

rze udział w Międzynarodowych Plenarach Ilustratorów, na których wykonał m.in. ilustracje do *Pana Tadeusza* A. Mickiewicza, *Biblii* oraz twórczości Kochanowskiego, Słowackiego, Sienkiewicza, Fredry, Reymonta, Kraszewskiego, Miłosza. W latach

Rzeszowscy artyści – galeria autorska Piotra Rędziniaka

MAREK OLSZYŃSKI



Marek Olszyński – „Dziwny Ogród” – z serii *Ćwiczenia przestrzenne*, tech. mieszana na płótnie, tektura

1 maja 2013 roku rozpoczęła działalność nowa galeria sztuki, która jest oryginalnym pomysłem współpracy Radia Rzeszów i Związku Polskich Artystów Plastyków Okręgu Rzeszowskiego. Radiowa Galeria Sztuki ruszyła premierową wystawą malarstwa Marka Olszyńskiego. Autor urodził się w 1963 r. w Przeworsku. Ukończył PLSP w Jarosławiu, był uczniem prof. Wiktora Śliwińskiego. W latach 1984–1989 studiował na Wydziale Grafiki krakowskiej ASP. Otrzymał dyplom z wyróżnieniem w pracowniach: litografii prof. R. Żygulskiego, rysunku prof. W. Kotkowskiego oraz malarstwa prof. S. Batrucha. Jeszcze podczas studiów wolontariacko był asystentem w pracowni prof. S. Batrucha (1988), a także odbył staż studyjny w pracowni prof. Karla Pfalera na ASP w Norymberdze (1988–1989). Po ukończeniu studiów przez rok (1990–1991) był asystentem w pracowni prof.

W. Kotkowskiego. W 1992 roku był stypendystą ministra kultury i sztuki. W latach 1995–2003 pracował jako nauczyciel przedmiotów plastycznych oraz opiekun Pracowni Grafiki Warsztatowej w jarosławskim PLSP. Równocześnie, od końca lat dziewięćdziesiątych, powrócił do kariery uniwersyteckiej. Od 1998 roku pracuje na Wydziale Sztuki Uniwersytetu Rzeszowskiego, zaś w latach 2002–2006 był wykładowcą w PWSZ w Sanoku. Obecnie jest profesorem Uniwersytetu Rzeszowskiego i równocześnie prezesem ZPAP w Rzeszowie, członkiem rzeszowskiej Grupy Artystycznej „Na Drabinie” oraz Stowarzyszenia Literacko-Artystycznego „Fraza”. Prace Olszyńskiego zwracają uwagę odbiorców swoją nonszalaną formą, swoistym ironicznym podejściem do rzeczywistości, ludzkich zachowań, a niekiedy krytycznym manifestem, zwłaszcza politycznych absurdów. ■



klapsem po filmach

w Rzeszowie swoją działalność na dobre rozkręcił reaktywowany Dyskusyjny Klub Filmowy KLAPS. Cotygodniowe spotkania przyciągają wielu miłośników dobrego filmu, poddawanego specjalnej

selekcji i wybieranego przez organizatorów wg kryterium miejsca zajmowanego na tzw. półce. Innymi słowy, sięgamy po najlepsze i najbardziej wartościowe produkcje, które zdobywają uznanie na licznych festiwalach filmowych. Prelekcje przed projekcjami i niejednokrotnie żywiłowe dyskusje po filmach prowadzą **Dominik Nykiel** i **Rafał Kaplita**, którzy postanowili udostępnić część swoich przemyśleń dla czytelników „NDR” i tym samym zachęcić do udziału w kolejnych KLAPS-owych spotkaniach.

Adam KUS

Recenzja „na minus”



Rafał Kaplita

Ktoś może powiedzieć, że skoro film jest dyskusyjny, to musi być dobry. Jednak nie do końca, bo dyskutować, i to nawet burzliwie, można również na temat filmów najgorszych. Tym bardziej zresztą, że jeśli coś jest niedobre, to budzi w nas protest. I o to chodzi.

Oblawa jest filmem tyle niedobrym, co rozdmuchanym medialnie. Chwali się go, posiłkując się tym, że przecież dostał niejedną nagrodę, ale zapomina się przy tym, że dziś nagrodami zdarza się tuszować najgorsze gnioty. Dzisiejsze strategie marketingowe opierają się wręcz na hasła: „ten film jest tak słaby, że trzeba mu dać parę nagród – może wtedy się sprzeda”. Zresztą wystarczy dziś popatrzeć na filmy, które dostają nagrody, lub w drugą stronę – na tytuły zupełnie dobre, które, jakimś cudem, do nagród nie potrafią się dostać. Tym oto sposobem ilość nagród przyznana danemu filmowi robi się coraz częściej bez znaczenia. Tak samo rodzaj nagród schodzi na psy, ale to już temat na inną okazję.

Przechodząc do filmu, można by się zastanowić, za co ten film dostał nagrody. Szumnie wspomina się tu o znów fenomenalnym Dorocińskim, który w gruncie rzeczy jest taki sam jak zawsze: nieco wulgarny, nieco chamski, z zaciętą miną i niczym więcej. Nie widzę tu niczego odkrywczego, nie widzę też jakości. Jednym tchem wśród wspaniałości *Oblawy* wymienia się scenariusz, choć tak naprawdę do tej pory nie mogę pojąć dlaczego. Dlatego, że pokazuje wojnę z zupełnie innej strony? Ale z jakiej strony się pytam? *Oblawa* prezentuje kilka postaci, których umysły zostały wypaczone przez wojnę. Z tym że posuwa się do tego stopnia, że te postacie maksymalnie odczłowiecza, nie zachowując przy tym balansu. I tak oto mamy film o grupie świni, gdzie jedni drugich wydają, jedni drugim raz po raz pakują kulę w tył głowy, gdzie odrąbuje się głowy, robi z nich zupę, a następnie tą zupą karmi Niemców. W końcu mamy tu obraz mężczyzn, którzy jeszcze bardziej niż przez wojnę cierpią przez brak seksu. Dochodzi w tym wszystkim do tego, że oglądamy na ekranie, jak postać grana przez Macieja Stuhra któryś raz z kolei onanizuje się w łazience. Pytam się: po co to komu do szczęścia, tym bardziej pod dumnym nieboskładem polskiej historii wojennej, polskiego AK. Przy zachwytach nad scenariuszem można pomyśleć jeszcze, że chodzi tu może



o jego niebanalną formę, bo przecież historia tego filmu nie jest opowiadana linearnie, jednak i to nie jest ani odkrywcze, ani niepogłębiające tej historii, która jest w gruncie rzeczy prostą historyjką bez większego morału, a jedynie poszatkowana na części i podana w różnej kolejności.

I jeśli *Oblawa* ma stanowić, jak również mówią, o jakości współczesnego kina polskiego, to ja odpowiem na to błaganiem o to, aby polskie kino się w końcu opamiętało, bo jeszcze kilku takich „klasyków” wymienianych wśród samej śmietanki i człowiek do kina będzie chodził z przymusu albo ze strachem.

■ Rafał KAPLITA

Recenzja „na plus”



Dominik Nykiel

Oblawa to nie jest kino piękne i sielskie. Nie jest to też film łatwy (dodatkowo ma na to wpływ nielinearna narracja) i przyjemny w odbiorze, a co za tym idzie, nie jest to film dla

wszystkich. Ale przede wszystkim nie jest to kino złe, niedobre i plugawe. A już na pewno nie można powiedzieć o tym filmie, że jest medialnie rozdmuchany. Bo to, że dostał wszystkie najważniejsze nagrody (m.in. Złote Orły, Srebrne Lwy na Festiwalu Filmowym w Gdyni), nie przekładało się na jego oglądalność w kinach.

Zdecydowanie *Oblawa* wymaga od widza odpowiedniego nastawienia emocjonalnego (tak jak wymagała tego *Róża Smarzowskiego*

czy nawet *W ciemności* Holland), dojrzałości i odpowiedniej wiedzy historycznej. I chociaż pewnie dziwnie to zabrzmie, to paradoksalnie w filmie Krzyształowicza, który opowiada o czasach wojennych, nie widać wojny. Bo to, swoją drogą, nie jest „typowy” film wojenny, w którym co rusz ktoś obrywa serią z karabinu lub rozrywa go granat (ale i takie dwie sceny znajdują się w *Oblawie*), a wokół panuje taki chaos, że nie wiadomo, na czym skupić wzrok. Tego tutaj nie ma. Nie ma w *Oblawie* też łązawych scen, nie ma heroizmu, podkreślanego zwolnionymi ujęciami i patetyczną muzyką, i nie ma powiewającej flagi – jak to zwykle bywa w filmie wojennym. O wojnie u Krzyształowicza się mówi i to nie zawsze wprost, czasem się ją słyszy (przelatujące samoloty), ale najbardziej to się ją „czuje”. Czuje się jej nerwowość, jej niepewność, strach z nią związany i oczekiwanie – jak u Godota – na nadejście tytułowej oblawy. A te odczucia i emocje emanują z wyrazistych i pełnokrwistych bohaterów. Bo tutaj właśnie idzie o ludzi – tych poharatanych przez doświadczenia wojenne, przez czyny, które musieli/chcieli robić, by przetrwać – jedni w ciepłym, wygodnym mieszkaniu i z pysznym obiadem każdego dnia (np. bohater grany przez Macieja Stuhra), a inni w lasach (np. bohater grany przez Marcina Dorocińskiego), traktując z nabożną czcią każdą – zmniejszającą się – porcję czegoś, co niby nazywa się zupą.

Należy również powiedzieć, że Krzyształowicz nie koloryzuje swoich bohaterów i całej historii. Pokazuje, kto i dlaczego donosił (to mówi wprost, wręcz wskazuje ich palcem), ale pokazuje też, że ci, którzy zajmowali się usuwaniem donosicieli, to nie ludzie idealni, bez skazy. Ale jednak ludzie, którzy mieli jakieś zasady i starali się tych zasad trzymać, w imię ojczyzny i człowieczeństwa. Bo jak mówi kapral „Wydra” (Dorociński), przytaczając wcześniej pewną opowieść: gdyby odebrał życie kobiecie (nawet tej, która donosiła) byłby zwierzęciem, a nie człowiekiem. A do tego nie można dopuścić. Nawet jeśli odebrało się już życie dziesiątkom czy setkom ludzi.

Na tle sporej ilości polskich gniotów, które najczęściej docierają do szerokiej widowni i niszczą jej gusta, a przez to wytwarzają niechęć do polskiego kina, *Oblawa* ma szansę udowodnienia tego, że w Polsce da się zrobić film na wysokim poziomie, niepozostawiający po sobie uczucia żenady. Co więcej, że da się zrobić film, który na długo uruchomi nasze szare komórki i każe zastanowić się nad tym, jakim trzeba być człowiekiem. I chociaż żyjemy w innym świecie i innej rzeczywistości niż bohaterowie *Oblawy*, pytanie to dzisiaj wydaje się być szczególnie aktualne.

■ Dominik NYKIEL

DEGREŃGOLADA KOPANA

Kara bezprawnie nałożona na Crasnovię

Przez rzeszowskie media przetoczyła się fala publikacji związanych z bezprecedensowym w dziejach polskiego balona kopanego sponiewieraniem czwartoligowego klubu piłkarskiego Crasnovii przez stojące Kazimierzem Greniem władze Podkarpackiego Związku Piłki Nożnej. W poprzednim numerze miesięcznika również pozwoliłem sobie na swoiste skomentowanie tego kuriozalnego zjawiska, niemającego nic wspólnego ze zdrowo pojętym interesem sportowym, społecznym i wychowawczym. Od miesiąca około stu pasjonatów piłkarskich z Krasnego, w tym 80 młokosów szkolnych, nie jest w stanie pojąć, dlaczego wywalono ich na zbity pysk z rozgrywek, chociaż w szkołach tłuką im do głów, że nie ma odpowiedzialności zbiorowej, że żyją w państwie prawa, a nie na Białorusi, że sport preferuje zdrową rywalizację w miejsce zapyziałej zaciętości, że istnieje w sporcie jeszcze parę innych wartości wyrastających ponad ludzkie ułomności i niedostatki charakteru, o zwykłej głupocie nie mówiąc.

Błądzić ludzką rzeczą jest, ale upierdliwe trwanie w błędzie, to już jest czymś więcej aniżeli głupotą. To zwykle szkodnictwo. Jeśli jeden człowiek twierdzi, że jesteś pijany, możesz to zlekceważyć, ale gdy powtórzą to następni, to znaczy, że należy podkulić ogon i położyć się spać, a nie pchać na ambone. Logiczne, ale nie dla wszystkich. Bezprawnie nałożona na Crasnovię przez Podkarpacki Wydział Dyscypliny kara 10 tys. zł stała się zarzewiem dalszych poczynań, przypominających do złudzenia *Proces* Franza Kafki. Nie posądzam władz podkarpackiego balona kopanego o aż tak wyrafinowane zainteresowania literackie, dlatego należy im się jakaś zwięzła infor-



wane osobiście przez samego prezesa i jego przybocznego, nie zrobiły, niestety, pożądanego wrażenia artystycznego na przენajświętszej komisji centralnej, która nie zdołała się dopytać o konkrety, a oracje sprawnie olewała. Ci z Krasnego ciągle proponowali ugodowe rozstrzygnięcie, lecz sam prezes orzekł fachowo, iż piłka jest po ich stronie, czyli że powinni zmusić byłego prezesa klubu, Benedykta Czajkowskiego, do zmuszenia prokuratora, aby wycofał oskarżenie o uchybienia w trakcie ubiegłorocznych wyborów wojewódzkiej władzy kopanej. Wiadomo, prezes jest zakochany z wzajemnością, bo w sobie, ma nawet własne zdanie, z którym osobiście zgadza się!

Najwyższa Komisja Odwoławcza uchyliła w całości, zarówno decyzję rzeszowskiej Komisji Dyscyplinarnej, jak i Komisji Odwoławczej o nałożeniu kary pieniężnej 10 tys. zł, nie dopatrując się tu żadnych racjonalnych przesłanek do ukarania. Skierowała, zgodnie z procedurą, sprawę do ponownego rozpatrzenia przez rzeszowską Komisję Dyscyplinarną. To oznacza, że powód wszystkich późniejszych sankcji formalnie nie istnieje! Istnieją zatem jedynie drastyczne skutki spłodzone przez kogoś prawem kaduka. Obradująca na drugi dzień, 9 maja, Komisja Dyscyplinarna tego problemu w ogóle nawet nie roztrząsała. Nie została również skrzyknięta Komisją do Spraw Nagłych podkarpackich kopaczy, kierowana przez samego największego prezesa. Jeśli sytuacja bezprawnego wywalenia drużyn Crasnovii z rozgrywek i konieczności naprawienia głupoty, czyli przywrócenia ich do gry, nie jest sprawą nagłą, to co nią może być? Chyba tylko nagła i niespodziewana śmierć podkarpackiego związku kopanego!

Felieton ten piszę przed 14 maja, kiedy miał zapaść wyrok sądowy w sprawie nieprawidłowości w trakcie ubiegłorocznych wyborów podkarpackiej władzy kopanej, ale na wniosek obrońcy Grenia rozprawa została przełożona na 12 czerwca. Wszystko wskazuje na to, że Podkarpacki ZPN nie ma powodów do optymistycznych oczekiwań. Jeśli sąd przyzna rację prokuratorskiemu oskarżeniu, to co będzie? Przecież okaże się wtedy, że nieprawomocne władze wydały nieprawomocne decyzje. Kto za to odpowie i w jaki sposób? Kto naprawi straty materialne, wychowawcze oraz sportowe zawodnikom, działaczom i władzom Krasnego? Jeśli Chrystus umarł na krzyżu, aby zbawić również podkarpacką władzę piłkarską, to trudził się w tym przypadku nadaremnie. Ponoć wszyscy mają prawo do szczęścia, ale dlaczego w Krasnem nie mają szczęścia do prawa?

Wyczytałem w lokalnej prasie, że działacze sportowi z Krasnego noszą się z zamiarem wystąpienia do sądu o odszkodowanie za wszelkie szkody poniesione w wyniku idiotycznej decyzji o wywaleniu ich drużyn z rozgrywek. To jeszcze nic nadzwyczajnego. Uroda ich zamiaru tkwi w tym, że będą chcieli odszkodowania solidarnie od wszystkich 9 członków Komisji Dyscyplinarnej! Popieram, jak najbardziej! Dorzuciłbym jeszcze członków Komisji Odwoławczej. Nie są gorsi! No i prezesa. Przecież nie powie, że w tym czasie był na wojnie afgańskiej. Do sprawy jeszcze powrócę. Podoba mi się, gdyż jest zdecydowanie rozwojowa i dynamiczna.

■ Roman MAŁEK



Drużyna Crasnovii

macja w tym względzie. Otóż według Kafki nieistotna jest wina, którą może wymyślić jakaś surrealistyczna iluzoryczna mądrość zaklęta w odrealnionej instytucji, ważny jest sam skazany, którego należy unicestwić dla dobrego samopoczucia samej maszyny władzy. W tym celu idzie w ruch cała maszyna biurokratyczna i proceduralna, w dodatku idiotycznie zmagistrowana i inspirowana.

Wydział Dyscypliny karę nałożył, Komisja Odwoławcza ją klepnęła. Klub odwołał się do warszawskiego PZPN, zgodnie z pouczeniem owej odwoławczej. Czyli orzeczenie kary nie było jeszcze prawomocne. Ale cóż to może znaczyć dla podkarpackiego zarządu? Mały pikuś, przepraszam, Pan Pikuś. Doszło do znanych, skrajnych restrykcji. Odwołanie w Warszawie miało być rozpatrywane w styczniu, ale podkarpacki wódz od kopaczy był tak czymś zavalony, że nie mógł tego terminu dotrzymać. Drugi wyznaczono na marzec. I co? Ano znowu niewiarygodny wręcz nawał kopanego mozołu na miejscu stanął skutecznie na przeszkodzie. Do trzech razy sztuka. Właśnie 8 maja prezes Greń z przybocznym Pawłowskim stanęli wraz z przedstawicielami Crasnovii przed warszawskim ciałem odwoławczym. Znakomite ponoć popisy teatralne, zaprezen-



Jerzy Maślanka

CZAS NA RZEŹNIKA

Kierując się ogólną troską, sąsiad znieńca mnie zapytał, czy można dziś – na litość boską – świnię odciągnąć od koryta?

Znam taką – pcha się i nie pyta – bez klasy, taktu i honoru. Mocno złapała się koryta i chce być tam już do oporu.

Bardzo przebiegła jest psiajucha! No, bo tak – mówiąc między nami – na skargi, groźby całkiem głucha razem ze swymi prosiętami.

Niestety, wszystkie te zabiegi są beznadziejne, nic niewarte. One zwierają swe szeregi, a później idą już w zaparte.

Pomysły ma też najsprytniejsze, jak szybciej wciąż obrastać tłuszczem, wyjada kaski najsmaczniejsze, kwicząc – tu rządzą, nie odpuszczają!

PS

Trudno się dostać do chlewika znanych piłkarskich figurantów, gdzie słyhać gromki kwik tuczniaka: w Rzeszowie piłka jest bez kantów!

Z badań OBOP-u w tym zakresie taka sentencja nam wynika: W tym futbolowym interesie czas już najwyższy na rzeźnika!

Rozpaleni namiętnością



Baran (21 III–20 IV) Możesz sobie teraz pozwolić na wstępną realizację swoich marzeń związanych z remontem mieszkania.



Byk (21 IV–20 V) Czy naprawdę uważasz, że osoba z drugiego końca świata będzie tą, z którą warto rozpać się namiętnością?



Bliznięta (21 V–21 VI) Dobre widoki na wyjazd z rodziną. Przed wyjazdem zagładnij do dentysty.



Rak (22 VI–22 VII) Czas pogodzić się z upływającym czasem i po prostu mieć więcej czasu dla siebie, nie tylko dla pracy!



Lew (23 VII–23 VIII) Życie to nie bajka. Czasem trzeba zacisnąć zęby, aby iść do przodu.



Panna (24 VIII–22 IX) Jeśli marzysz o chwili spokoju, to właśnie nadchodzi.



Waga (23 IX–23 X) Zapowiada się trochę nerwowy czas, ale Jowisz nie pozwoli na zbytnią burzę.



Skorpion (24 X–22 XI) No, no, w najbliższym czasie mocniej zabije Ci serce. Kto wie, może i na dłużej!



Strzelec (23 XI–21 XII) Planety pomogą Ci wybrnąć z tarapatów. Czas nadrobić zaległości w pracy.



Koziorożec (22 XII–20 I) Dobry moment na uroczystości rodzinne.



Wodnik (21 I–19 II) Nie pozwól, by inni obarczyli Cię swymi obowiązkami. Aura i dobry układ planet wprawią Cię w upragniony dobry nastrój.



Ryby (20 II–20 III) Możesz śmiało zapisać się na kurs językowy, biorąc pod uwagę planowany wyjazd. Z szefem nie zadzieraj, bo raczej szanse na wygranie sporu będziesz mieć bardzo nikle.

SEKRETY ŻYCIA

Drogi i bezdroża miłości



Budząca się po zimie przyroda rozbudza nasze cieplejsze spojrzenie na drugiego człowieka. Częściej się uśmiechamy, częściej też dostrzegamy piękno otaczającej nas przyrody. Nasz mózg w związku z tym produkuje więcej serotoniny, czyli hormonu szczęścia. A skoro czujemy się szczęśliwi, to chcemy się dzielić swoim szczęściem z kimś, na widok kogo szybciej nam bije serce. Człowiek odkrywa w sobie uczucie do drugiego człowieka przez cały rok, ale najwięcej zauroczeń następuje wiosną, a szczególnie w maju. To zauroczenie sprawia, że wielu ludzi angażuje się w związki, w których nie czują się naprawdę kochani. Miłość uskrzydla, ale też potrafi nas zranić najboleśniej, wpędzić w czarną rozpacz i głębokie poczucie opuszczenia. W takich momentach przestajemy w nią wierzyć i nierzadko przysięgamy sobie, że nigdy więcej nie wpadniemy w pułapkę szalonej namiętności. Po czym prędzej czy później miłość pojawia się znów i nawet, jeśli pamięć poprzednich doświadczeń napełnia nas lękiem, ulegamy nadziei, że tym razem będzie inaczej, że kolejna wielka miłość w naszym życiu nie skończy się następną wielką klęską.

Miłość jest przede wszystkim energią, dynamiką, intensywnym przypływem chęci do życia. I to dlatego, kiedy pojawia się na naszej drodze, odbieramy ją jako wydarzenie rewolucyjne i upajające. Stan zakochania wprowadza nas na taki poziom energii, że niejednokrotnie graniczy to z euforią. Prawdziwa miłość jest wspaniałym, wyjątkowym doświadczeniem życiowym i jednym z głównych źródeł naszego ziemskiego szczęścia i tak naprawdę nie jest związana z porą roku. W każdym razie, przeżywając majową miłość, dajmy się ponieść energii, ale też stąpajmy mocno po ziemi.

■ Nina OPIC



SMAKI RODZINNE

Iga Szumska poleca CIASTO CZEKOLADOWE Z PIAKĄ

Ciasto biszkoptowe: 6 jaj • 4 łyżki mąki tortowej • 2 łyżki kakao • 6 łyżek cukru • 1 łyżeczka proszku do pieczenia. Białka ubić z cukrem na sztywno, ciągle ubijając dodać żółtka, a następnie mąkę z proszkiem i kakao. Ciasto wlać do przygotowanej blachy i piec ok. 30 min w temperaturze 18 st. C.
Masa: 1 budyń waniliowy (na ¾ l mleka) • ½ litra

mleka • 1 łyżka kakao • ½ tabliczki gorzkiej czekolady • 1 tabliczka mlecznej czekolady • kostka masła • 1 łyżeczka koniaku lub likieru czekoladowego. Ugotować budyń w ½ litra mleka, ostudzić, a następnie zmiksować z masłem. Czekoladę mleczną rozpuścić z łyżeczką mleka na parze i dodać do masy budyniowej, razem zmiksować. Czekoladę gorzką posiekać, wsypać do masy, dodać koniak. Wymieszać.

Biszkopt przekroić na 2 części, przełożyć masą czekoladową. Na wierzch placka nałożyć piankę śmietankową, posypać prażonymi na patelni płatkami migdałowymi.

Pianka śmietankowa: ½ litra śmietanki 30 % • 2 opakowania śmietanfixu • ok. 10 dkg płatków migdałowych.



FRASZKI

Adam Decowski

STRZAŁA AMORA
Zdarza się też, że seniora ugodzi strzała Amora.

NIE BRAKUJE

Wciąż nie brakuje głuptionsów wożących śmieci do lasu.



Kazimierz Linda

O pośle
Największy z niego pożytek ma jego własny dobytek.

Czas pracy posła

Najczęściej spędza godziny w barze sejmowej kantyny.



AFORYZMY

Edward Winiarski

Cienie przyjaciół ludzko podobne do sylwetek wrogów.

Można zmienić krok, nie zmieniając tempa.

Utopie nigdy nie staną się wyspą bezludną...

LIMERYKI

Dwukrotna wdowa z nadbałtyckiej Redy jeszcze choć jednego męża pragnie mieć, od biedy. „Przysięgi dochowam trzeciego pochowam i sama dopiero zejdem wtedy”.



Marek Pelc

Według legendy w mieście Błazowa, żył potwór wielki o siedmiu głowach. Trzy prawe żywią się kaszą, trzy lewe dziewice straszą, siódma... nieśmiała, z tyłu się chowa.



Regina Nachacz

Laryngologia w Rzeszowie – najlepszy oddział, to powiem. Chore uszy leczą, otaczają pieczą, gwarantują słuch i zdrowie!

Laryngolog spod Rudawki pijał drinki, palił trawki. Ale przeszła mu chęć, gdy nagle wrócił zięć.



WIROWANIE NA PLANIE

TYLKO DO CZCZENIA

Nasi rodzimi politycy, po skutecznym uwaleniu wszystkich tradycyjnych autorytetów wychowawczych i symboli patriotycznych postaw, przeszli nie tylko samych siebie, ale z pewnością nawet wyobrażenia Sławomira Mrożka. Ten znakomity mistrz sytuacji absurdu pewnie nie wymyśliłby politycznego sporu o czekoladowego orła przy sposobności prezydenckiego czczenia Święta Flagi. Może wolałby indyka? Kto wie? Problem cały polegał na jedzeniu czekoladowego ptaszyska, świetnie zmontowanego przez artystę cukiernika. Czekoladowy orzeł w niczym nie przypominał naszego godła. Był pięknie rozskrzydłonym ptakiem, czyli w locie, a nie w statycznym godle. Jednak, jeśli kapralowi Kwakowi wszystko kojarzy się z chusteczką, to czekolada jest w wielkim zagrożeniu. Przecież powszechnie wiadomo, że wszystkie poważne choroby pochodzą ze stresu, a tylko weneryczne z zadowolenia. I dlatego zadowolenie i przyjemność należy zwalczać z pełną bezwzględnością jak jakiś syf i malarię.

Już sam spór parlamentarny przy uchwalaniu Święta Flagi był tak wesoły, jak kogut najedzony na gnojowisku pozostałością po bimbrowym zacierze. Panowie senatorowie spierali się o to, czy ma być święto flagi czy orła, rzecz jasna białego, chociaż to tylko bielik z łbem i czymś tam jeszcze białym, ale w większości raczej w barwach odległych od bieli. Szpony ma szare i nie dysponuje koroną, podobnie jak u wojska marszałka Piłsudskiego. Spór ów przypominał ten o wyższości świąt Bożego Narodzenia nad świętami Wielkiej Nocy. Wygrała flaga, a orzeł poległ. Dlatego teraz ornitolog partyjny, poseł Błaszczak, oraz takowoż sokolnik Hofman uznali, że czekoladowy lotnik jest narodową świętością wyłącznie do czczenia, a nie lizania bądź lizania, nie daj Boże.

A co byłoby, gdyby cukiernik pomylił się i po pijaku zamiast orła ulął z czekolady posągową dostojność prezesa I Ogromnego? Komu przypadłaby do lizania góra, a komu obszary dolno-tylne? Góra przypadłaby po mojemu posłowi Błaszczakowi, zaś partie dolno-tylne bez wątpienia posłom Macierewiczowi, Hofmanowi i Szczypińskiej. Jedno byłoby wówczas pewne. Po takiej diecie powszechna biegunka narodowa murowana. A gdyby to jeszcze odbyło się w trakcie pielgrzymki do ojdoktora w Toruniu? Koniec świata! Po orle sensacji gastrycznych nie odnotowano.

RESOVIA PANY?

Resovia, zasłużony dla miasta klub sportowy, kiedyś znany nie tylko w kraju, padł niechlubnie na ołtarzu transformacji ustrojowej. Gdzieś tam po tabelach drugiej i trzeciej, i czwartej ligi plątali się tylko kopacze balona, trochę strzelali łucznicy. W ten sposób sportowa ongiś potęga stoczyła się z wielkiej pozycji międzynarodowej do regionalnej partaniny. Z tego marazmu nazwę klubu wyciągnął Adam Góral, który kilka lat temu postanowił w Rzeszowie reanimować wielką siatkówkę. Nie skąpił grosiwa ani starań. No i Resovię, z dodatkiem swojego Asseco, znów znają nie tylko w kraju. Stała się ta nazwa ponownie bardzo dobrą marką, chociaż naczelstwo klubu Resovia nie kiwnęło w tej sprawie nawet palcem w bucie. Dokonał tego Adam Góral i jego ludzie w niezależnym od klubu tworze.

Teraz do potęgi, jaką jest Asseco Resovia, zarząd starej Resovii wyciąga łapę po pół miliona za prawo używania nazwy Resovia. Wygląda to tak, jakby właściciel wyciągniętego z bajora auta, zażyczył sobie opłaty od tego, który mu je wyciągnął, a nie odwrotnie. Za wielką przyjemność wyciągania, ma się rozumieć. Przecież Asseco może z równym powodzeniem istnieć sportowo bez nazwy Resovia, dodając lokalizację Rzeszów. Na pozbyciu się tego elementu nic nie straci siatkarski klub, a jedynie sama Resovia. Przecież żądanie tych pół miliona złoczyły przypomina nieco zachowanie Jasia Zielone Ucho, który na złość mamie postanowił odmrozić sobie uszy. Nie wiem, jak zareagują sponsorzy kopaczy resoviackiego balona, skoro dojdzie do rozstrzygnięcia.

Zamiast skorzystać z zaskakującej inicjatywy Adama Górala, który chciałby reanimować również ekstraklasową piłkę nożną w Rzeszowie – i przyciągnąć go do swoich kopaczy – to występuje się z absurdalnym żądaniem opłaty za iluzoryczną wartość. Gdzie tu pragmatyczna logika? Pewnie teraz Adam Góral robi kopanych ekstraklasistów u konkurencji! A tak po prawdzie, to przecież ta Resovia odbudowała swoją markę dzięki Adamowi Góralowi, a nie odwrotnie. Resovia może ponownie popaść w medialny niebyt. Oby nie!

■ Roman MAŁEK



ODPRYSKI

Każda liszka swój ogonek chwali, lub nie

Żyjemy w czasach ukretyniającego marketingu, w którym to każdy chciałby zaistnieć. Zwrócić na siebie uwagę choć na chwilę, stało się marzeniem milionów obywateli. I robią oni wszystko, mądrze lub głupio, najczęściej głupio, by ich marzenia się ziściły, często stosując chwytty poniżej pasa. Chodzi o to, że będąc gorszym od konkurencji, robimy wszystko, by tej powinęła się noga. Uczciwa reklama i pokazanie swojej wyższości nie wchodzi w grę.

Do takiej refleksji skłoniła mnie dyskusja o kondycji Teatru im. Wandy Siemaszkowej, zwanego protekcyjnie przez nasze „elity” Siemaszką. Już to daje do myślenia. Zaintrygowały mnie w niej dwie wypowiedzi. *Czemu ma służyć epatowanie gołym tyłkiem, bluźnienie ze sceny mięchem? Mnie to nie odpowiada, choć nie jestem pruderyjna*, rzekła jedna z uczestniczek. Gdyby nie była, to by tak nie rzekła.

A tak na marginesie, znam w Rzeszowie kilka przybytków, w których na spektaklach ani „mięcha”, ani „tyłka” nie uświadczysz. *Osoby z mojego kręgu przeniosły się do filharmonii* – odezwała się inna pani, subtelnie dając do zrozumienia. Zrozumiałem. Snobizm, a nie umiłowanie sztuki. O reszcie nie wspomnę. Po co więc ta dyskusja? Kto się chciał w niej zareklamować? Czemu lub komu miała służyć?

Nie umiemy się uczciwie i dobrze reklamować, choć wyjątki są. Niestety nie u nas. *Tajemniczy Dolny Śląsk* to impresja filmowa reklamująca ten region. Subtelna, pełna poetyckich obrazów, zachęcająca pigułka piękna. Pokazywana systematycznie w telewizji ogólnopolskiej sprawia, że chce się tam być. Aż zdrowo bierze. Ale to nie wszystko. Gdy wjeżdża się już na Śląsk, można zobaczyć coś, o czym władze i specjaliści od marketingu zarówno naszego miasta, jak i regionu zapewne nie wiedzą. Turystyczne znaki drogowe (jak to wygląda i do czego służy można zobaczyć w Internecie). Tam każda miejscina, jeśli ma coś wartościowego, już kilkanaście kilometrów wcześniej stawia znak informacyjny o tym. Prosty, czytelny. Zmęczony kierowca nie stanie już w lesie odpocząć, a dojedzie do miejsca, gdzie oprócz wypoczynku, może coś ciekawego zobaczyć. I tak to działa.

Niestety nie u nas. My wymyśliłyśmy hasła reklamowe, które nic nie znaczą. Bo jak rozumieć „otwartą przestrzeń Podkarpacia”. Dla mnie coś otwartego zazwyczaj jest puste. W tym czymś nie ma nic. Czy ktoś to kupi? A towarzyszący film? Zapewne zmontowany w naszej regionalnej TV z gotowców. Przynajmniej sprawia takie wrażenie. No i reklamujemy się w tejże telewizji najczęściej. Tylko po co? Mieszkańcom naszego regionu jest to niepotrzebne. Do mieszkańców innych regionów to nie dociera. Dziwna walka o turystów w Bieszczadach.

A Rzeszów? Jest ani „in plus”, ani „stolicą innowacji”. To zwykle, normalne miasto, któremu potrzebny jest adekwatny slogan, który wszyscy w Polsce zaakceptują. Ale do tego trzeba sztabu specjalistów, a nie ludzi przypadkowych. Specjalistów, którzy wymyślili genialne hasło dla ościennego miasta wojewódzkiego: Kraków to stan umysłu.

I całe szczęście, że nie dla nas. Bo Rzeszów to stan umysłu! Aż strach się bać!

■ Tekst i grafika
■ Zbigniew GRZYŚ





ZESPÓŁ SZKÓŁ TECHNICZNYCH - TECHNIKUM NR 9

GWARANTUJE KSZTAŁCENIE TECHNICZNE NA NAJWYŻSZYM POZIOMIE!

TECHNIK MECHANIK

OBZAR KSZTAŁCENIA:

- SYMULACJA OBRÓBKI SKRAWANIEM Z WYKORZYSTANIEM OPROGRAMOWANIA SOLIDEDGE
- PROGRAMOWANIE OBRABIAREK STEROWANYCH NUMERYCZNIE
- KOMPUTEROWE WSPOMAGANIE PROJEKTOWANIA CAD

TECHNIK ELEKTRONIK

OBZAR KSZTAŁCENIA:

- EKSPLOATACJA URZĄDZEŃ ELEKTRONICZNYCH
- PROGRAMOWANIE UKŁADÓW MIKROPROCESOROWYCH
- PROJEKTOWANIE UKŁADÓW CYFROWYCH I SIECI KOMPUTEROWYCH

TECHNIK INFORMATYK

OBZAR KSZTAŁCENIA:

- KONFIGURACJA I DIAGNOSTYKA URZĄDZEŃ KOMPUTEROWYCH
- ADMINISTROWANIE SIECIOWYMI SYSTEMAMI OPERACYJNYMI
- PROJEKTOWANIE SYSTEMÓW INFORMATYCZNYCH
- PROGRAMOWANIE APLIKACJI BAZODANOWYCH
- PROGRAMOWANIE APLIKACJI INTERNETOWYCH

TECHNIK ORGANIZACJI REKLAMY

OBZAR KSZTAŁCENIA:

- MARKETING W REKLAMIE ORAZ PUBLIC RELATIONS
- TWORZENIE GRAFIKI WEKTOROWEJ I RASTROWEJ
- CYFROWA OBRÓBKA OBRAZU I DŹWIĘKU
- ANIMACJA TRÓJWYMIAROWA



DOŁĄCZ DO GRONA NASZYCH UCZNIÓW, A ZADBAMY O MOŻLIWOŚĆ ROZWOJU TWOICH ZAINTERESOWAŃ!



ZESPÓŁ SZKÓŁ TECHNICZNYCH - TECHNIKUM NR 9

LIDER PROJEKTÓW WSPÓŁFINANSOWANYCH ZE ŚRODKÓW UE!

ROK 2012:

"POZNAJĘ SYSTEMY INFORMATYCZNE NOWOCZESNEGO

PRZEDSIĘBIORSTWA"

(HISZPANIA - 60 UCZESTNIKÓW - PROGRAM LEONARDO DA VINCI)

"ZAWÓD OPERATORA OBRABIAREK STEROWANYCH NUMERYCZNIE

SZANSĄ ZATRUDNIENIA W ZAKŁADACH DOLINY LOTNICZEJ"

(CZAS REALIZACJI: 2011-2013, ŁĄCZNA LICZBA UCZESTNIKÓW: 40 - EFS POKL)

ROK 2013:

"KOMPETENCJE KADRY IT KLUCZEM DO BEZPIECZEŃSTWA SYSTEMÓW TELEINFORMATYCZNYCH"

(NIEMCY - 45 UCZESTNIKÓW - PROGRAM LEONARDO DA VINCI)



Program Uczenie się przez całe życie



KAPITAŁ LUDZKI
CZŁOWIEK - NAILEPSZA INWESTYCJA



W EUROPEJSKICH PROGRAMACH WYMIAN I STAŻY WZIĘŁO UDZIAŁ JUŻ PONAD 1300 NASZYCH UCZNIÓW!



LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE NR XIV O NACHYLENIU WOJSKOWYM

UCZNIOWIE LICEUM NALEŻĄ DO:

- JEDNOSTKI STRZELECKIEJ 2021 IM. PŁK LEOPOLDA LISA-KULI W RZESZOWIE,
- LIGI OBRONY KRAJU W RZESZOWIE,

UCZESTNICZĄ W:

- ĆWICZENIACH I POLIGONACH WOJSKOWYCH NA TERENIE OŚRODKÓW SZKOLENIA POLIGONOWEGO,
- ZAJĘCIACH SZKOLENIOWYCH W 21 BATALIONIE DOWODZENIA 21 BSP W RZESZOWIE,
- ZAWODACH STRZELECKICH NA TERENIE MIASTA I WOJEWÓDZTWA,
- UROCZYSTOŚCIACH PATRIOTYCZNYCH I RELIGIJNYCH NA TERENIE CAŁEGO KRAJU,

ZDOBYWAJĄ UMIEJĘTNOŚCI W ZAKRESIE:

- WIEDZY OGÓLNOWOJSKOWEJ, BEZPIECZEŃSTWA POWSZECHNEGO, ZASAD FUNKCJONOWANIA SŁUŻB MUNDUROWYCH (WOJSKA, POLICJI, STRAŻY GRANICZNEJ I POŻARNEJ),
- DZIAŁAŃ ZWIĄZANYCH Z ZARZĄDZANIEM KRYZYSOWYM,



ZAPRASZAMY!

ZST KONTAKT



ZESPÓŁ SZKÓŁ TECHNICZNYCH

IM. E. KWIATKOWSKIEGO W RZESZOWIE

TECHNIKUM NR 9 - LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE NR XIV

35-084 RZESZÓW, UL. A. MATUSZCZAKA 7

TEL.: 17 74 83 140

FAX: 17 74 83 161

SEKRETARIAT@ZSTRZESZOW.PL

PROJEKTY@ZSTRZESZOW.PL

WWW.ZSTRZESZOW.PL

DOŁĄCZ DO NAS!

JESTEŚMY TAKŻE NA FACEBOOKU!





ROZBUDOWA I MODERNIZACJA

Dla poprawy jakości wody w mieście

Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji Spółka z o.o. zajmuje się produkcją i sprzedażą wody, a także odbiorem ścieków. Celem dalszej poprawy jakości oraz zwiększenia sprzedaży wody oraz odbioru ścieków prowadzi intensywne działania inwestycyjne. W 2012 roku wybudowało 11,1 km sieci wodociągowych na kwotę 6,1 mln zł oraz 7,8 km sieci kanalizacji sanitarnej na kwotę 8,3 mln zł. Obecnie Przedsiębiorstwo eksploatuje ponad 894 km sieci wodociągowych i 619 km sieci kanalizacji sanitarnej, z których korzystają nie tylko mieszkańcy miasta Rzeszowa, ale także sąsiednich miejscowości.



Przebudowa magistrali wodociągowej \varnothing 400 przy ul. Rejtana metodą bezwykopową



Budowa kanalizacji sanitarnej \varnothing 1200 w ul. Rejtana – Lwowska

Dzięki wykonanej w latach 2003–2010 modernizacji i rozbudowie Zakładu Uzdatniania Wody spółka dostarcza swoim odbiorcom wodę spełniającą wszelkie wymogi jakościowe określone polskimi i unijnymi przepisami. Wykonując w 2010 roku rozbudowę wałów przeciwpowodziowych, ujęcie wody oraz wszystkie obiekty Zakładu Uzdatniania Wody zabezpieczone zostały przed powodzią. W 2012 roku Przedsiębiorstwo wykonało inwestycje w Zakładzie Uzdatniania Wody na kwotę 2,2 mln zł, które obejmowały m.in. modernizację urządzeń, modernizację elewacji budynków ZUW I oraz regenerację złóż filtrów węglowych.



Budynek nowego bloku technologicznego na terenie Zakładu Uzdatniania Wody



Nowe wały przeciwpowodziowe przy Zakładzie Uzdatniania Wody

Spółka eksploatuje także mechaniczno-biologiczną oczyszczalnię ścieków, gdzie wdrażane są technologie oparte na własnych, odnawialnych zasobach energii, co przyczynia się do obniżenia kosztów oczyszczania ścieków oraz zmniejszenia uciążliwości oczyszczalni dla środowiska. Budowa nowych obiektów i instalacji przeróbki osadu i systemu biogazowego spowodowała wzrost ilości produkowanego biogazu do 6331 m³/d. W roku 2012 na Oczyszczalni Ścieków w procesie fermentacji wytworzono 2 315 066 m³ biogazu, z którego na stacji kogeneratorów i kotłowni wyprodukowano 20 430 GJ energii cieplnej oraz 4 354 MWh energii elektrycznej. Zastosowanie kogeneratorów zapewniło Spółce produkującą ok. 63,4% zielonej energii elektrycznej i 100% energii cieplnej zużywanej na oczyszczalni ścieków.

W 2012 roku na oczyszczalni ścieków wykonano inwestycje na kwotę 3,8 mln zł, które obejmowały m.in. modernizację dwóch osadników wtórnych, montaż i rozruch technologiczny instalacji odbioru, płukania i odwadniania skratek, modernizację zbiornika retencyjnego, modernizację pompowni przy ul. Styki oraz ul. Trembeckiego.

W celu osiągnięcia większego niż obecnie stopnia redukcji zanieczyszczeń na oczyszczalni ścieków planowana jest na lata 2013–2015 rozbudowa oraz modernizacja ciągu biologicznego na kwotę ponad 50 mln zł. Kolejną dużą inwestycją planowaną na lata 2015–2020 jest budowa suszarni mechanicznej osadu przefermentowanego, co pozwoli na zmniejszenie objętości powstających w procesie oczyszczania ścieków osadów.



Zbiornik z biogazem



Generator prądowórczy na biogaz

OFERUJE:



- **PODŁĄCZENIA WOD-KAN**
- **USŁUGI PROJEKTOWE**
- **SERWIS POMP FLYGT**
- **USŁUGI SPRZĘTEM SPECJALISTYCZNYM**

- **BADANIA LABORATORYJNE WODY**
- **BADANIA LABORATORYJNE ŚCIEKÓW**
- **USŁUGI GEODEZYJNE**



FABRYKA FARB I LAKIERÓW HERMAL-DĘBICA



- **BUDOWNICTWO**
- **FARBY**
- **LAKIERY**
- **KLEJE**

Zakład Produkcyjny: 39-207 Brzeźnica 395 A
tel./fax 14 662 00 30, tel. 14 677 11 31, 682 04 42
e-mail: hermal.tel.debica@wp.pl

Zakład Instalatorstwa Elektrycznego **Bolesław Grych**

Profil działalności:

- instalacje elektryczne w budynkach mieszkalnych
- instalacje elektryczne w budynkach użyteczności publicznej (również sakralnych)
- instalacje elektryczne w obiektach przemysłowych
- prace elektryczne w ciężkim terenie
- pomiary instalacji elektrycznych
- wyświetlacze LED
- instalacje oświetleniowe zewnętrzne i wewnętrzne
- instalacje oświetleniowe, nagłośnieniowe, systemy przeciwpożarowe i wyświetlacze w kościołach

39-200 Dębica, ul. Sikorskiego 1/35
tel. kom.: 604 716 480, 606 407 329
e-mail: info@eonel.pl

